Nr 228. Niedziela 12 (25 listopada) 1906 roku. Rok. I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.
Za dodatkową opłatą 10 kop. miesięcz. prenumeratorzy „Dziennika“ otrzymują tygod. dodat. ilustrow. „Naród“ i dwutygod. dodat. rolniczy.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz: za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej

Dla uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu „Dziennika Kijowskiego“ uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na m. listopad i kwartał IV-ty, oraz zaległej za 2-gie półrocze.

KALENDARZ.

12 (25) Niedziela—Marcina P. M.
13 (26) Poniedz.—Dydaka W.
14 (27) Wtorek—Jukunda B. W.
15 (28) Środa—Leopolda W.
16 (29) Czwartek — Edmunda
17 (30) Piątek — Grzegorza.
18 (1) Sobota — Odona P.

P. T. Gimnastyczne. Od g. 9 i pół do 11 przed poł. ćwiczenia dla dorosłych.
Biblioteka miejska: od 9 do 3.

Od Redakcyi.

-(:)—

Dla ułatwienia publiczności polskiej zaznajomienia się z kierunkiem «Dziennika Kijowskiego» oraz jego treścią, postanowiliśmy **wysyłać nasze pismo bezpłatnie** w ciągu miesiąca od d. 15 listopada do d. 15 grudnia r. b. tym wszystkim, którzy wyrażą życzenie otrzymywać „Dziennik“ i **nadeślą swe adresy** do Administracyi „Dziennika Kijowskiego“ **(Kijów, Prorezna Nr 9).**

Czynimy to w nadziei, że ogół polski nie zaniedba udzielić poparcia pierwszemu pismu polskiemu na Rusi, które obronę interesów społeczeństwa polskiego stawia za cel swego istnienia.

Młodzież rosyjska.

„Dem höchsten Dasein immerfort zu streben“.

Nie tak to dawno, bo w roku 1901, w odezwie z dnia 26 marca („Do studentów Polaków“), młodzież rosyjska temi słowy nawoływała studentów wszechnicy i politechniki warszawskiej do walki z rządem:

„Na was, studentach-Polakach, leży daleko cięższa ręka i was gnębi, jako ludzi i jako Polaków — więc też jako ludzie, postawimy żądanie zniesienia na przyszłość bezprawi, dziejących się obecnie w murach uniwersytetu, a w ostatnich czasach i poza nimi; *a jako Polacy, wy postawcie żądanie takie, jakie wam podyktuje wasze uczucie patryotyczne* i jakie słusznie postawić możecie.

Z naszej strony znajdziecie uznanie i pomoc.

Więc, koledzy, jak niegdyś ojcowie wasi, powstając w obronie wolności waszej, wołali do ojców naszych: „za wolność waszą i naszą“ — tak i my dzisiaj *wzywamy was za naszą wolność i waszą*“.

Wezwanie to nie było pierwsze: w w roku 1899 strajkująca młodzież rosyjska w słynnej odezwie: *Wo wsie koncy Rosyi*— wzywała studentów uniwersytetu warszawskiego do połączenia się z nią w strajku w imię tychże haseł.

Dawne to, przebrzmiałe dzieje zasnute w nawale wypadków ostatnich miesięcy pajęczyną niepamięci, tem niemniej warte wspomnienia, przez wzgląd na wykazanie trzeźwości polityki młodzieży narodowej, nawołującej do pracy w imię odrębności narodowych, opierającej zdobycze na tężyźnie li tylko swego ramienia.

Odezwy powyższe, niby kula, rzucona wprawną ręką gracza, rozbiły nieskonsolidowane społeczeństwo studenckie na wrogie sobie grupy — obozy. Czego wtedy wzajem o sobie nie mówiono, nie pisano! Ci, co poszli pod komendę młodzieży rosyjskiej, zarzucali swym kolegom zdradę nieledwie. Walka pomiędzy narodowcami a t. zw. postępowcami znajduje oddźwięk nawet poza granicami kraju: Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą niestawienie się młodzieży narodowej na apel wszechrosyjski wyraźnie nazywa „zdradą nikczemną własnych szeregów“ („Przedświt“ Nr 4, r. 1899).

Owem hasłem „za wolność waszą i naszą“ sfery postępowe, ściślej socyalistyczne, przejęły się na tyle, że każdy, mniej lub więcej znamienny wypadek. na jakimkolwiek uniwersytecie rosyjskim, upoważniał ich do zawieszenia wykładów w uczelniach wyższych Królestwa—do zwoływania *ad hoc* wieców. Inaczej zachowywała się młodzież narodowa i słane *„Wo wsie koncy Rossiji“* odezwy przez młodzież rosyjską przyjmowała niegościnnie, oziębłe, a często i wrogo. Stanęła świadomie poza obrębem wszechrosyjskiego ruchu jeszcze w r. 1899, wykazując, że, jako młodzież polska, bierze udział w ruchach rewolucyjnych o tyle, o ile zapewniają one realne korzyści dla interesów narodowych. „Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacyą ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności“—pisano w odezwie młodzieży narodowej, przeciwstawiając odruchom politycznym „własne swe cele, własną swą pracę, dla której potrzeba wiele sił, a *dla której pomocy nie spodziewano się znikąd*“ (Marzec, 1901 r.).

Przewidywania młodzieży narodowej sprawdziły się rychło — bo, gdy przed dwoma laty strajk na uniwersytecie i politechnice warszawskiej przyjął formę ostrego bojkotu instytucyi rusyfikacyjnych. młodzież rosyjska ani na jednym

wiecu nie zajęła wyraźnego stanowiska, wobec poważnego zagadnienia spolszczenia szkół. Mglisto wyrażano się tylko wtedy o *„samoopredielenii nocjonalnostiej“*, stano ciągle na gruncie teoretycznych uogólnień, a na to, co dla nas było rzeczą realną, rzeczą pierwszej wagi, nie zwracano, czy też nie chciano zwracać uwagi. Pozostawano ciągle w sferze *„krasnawo słowieczka“*, poza nie ani na jedną piędź nie posunięto się. Stanowisko, zajęte przez młodzież rosyjską wobec bojkotu szkół w Królestwie wyraźnie już wykazało, że do nas, Polaków, Rosyanie zazwyczaj zwracają się jeno wtedy, gdy korzyści są oczywiste. Naród polski dla rosyjskich rewolucyonistów był i jest jedynie forpocztą w ruchu ogólno-rewolucyjnym państwa rosyjskiego. Ten jedynie wzgląd kierował autorów wspomnianych odezw do haseł „za naszą i waszą wolność“! Ten jedynie wzgląd kazał im pisać: *„niech poruszą się serca wasze, wolne od ciasnych, szowinistycznych poglądów, niech zabiją razem z nami nadzieją lepszej doli!“*

I choć znaczna garść młodzieży „postępowej“ rzuciła się na oślep, w wir strajków rosyjskich, niwecząc własne potrzeby, młodzież rosyjska nie ozwała się prawie w tym wielkim dniu polskiego protestu, przyczajona za gromadą własnych swych spraw.

Powiedziano co nieco i na tem skończono...

Szkoły wyższe już od dwu miesięcy są czynne w Rosyi; sprawa szkół polskich nie znalazła jednak jeszcze dotąd oddźwięku na licznych wiecach; dziwnie zaskrzepły te serca, nawołujące do walki *„za naszą i waszą wolność“*...

Nigdzie i nikomu z młodzieży nie zjawiło się pytanie, czemu wszechnica warszawska stoi pustkami, czemu politechnika nie przysparza ludzi pracy.

O to nikt przez dwa miesiące nas Polaków nie spytał—nie pomyślał pewnie...

Gotowi jesteśmy sądzić, że zapomniano o nas, że sprawa polska porastać pleśnią poczęła, a zasnuwać się w mgle niepamięci; ale zaszły przed kilkoma tygodniami fakt, który, choćby w formie krótkiej, suchej, informacyjnej notatki ujawnionym być musiał, na tę niepamięć cokolwiek inne rzuca światło. O nim więc słów kilka.

W d. 2 i 3 października r. b. „Rada Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego, *nie dotykając kwestyi ogólno-państwowej* o losach rosyjskiej szkoły wyższej w Królestwie Polskiem, wyraziła opinię, że organizacya naukowa uniwersytetu powinna być obecnie zużytkowana w celu zadośćuczynienia niewątpliwie wzrosłej potrzebie wyższego wykształcenia; przymusowo nieczynny personel uniwersytetu warszawskiego, jego środki i wytworzone przezeń instytucye naukowo-pomocnicze mogłyby dać *jak najszersze poparcie powstaniu nowego centrum wyższego wykształcenia w Rosyi*, bez szczególnych nakładów ze strony skarbu“.

Tak brzmi w dosłownem tłómaczeniu ostatnie, a tak znamienne wypowiedzenie się prześwietnej Rady Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego! Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, że w skład tej Rady wchodzą panowie Karscy, Filewiczowie, Amaliccy i in. podobni—to ani na moment jeden nie zdziwimy się, że rezolucya jest taką, a nie inną. Boć to już tak wypływa z zasadniczego stanowiska rusyfikacyjnego prawdziwych Rosyan. Ale doprawdy trudnym jest wprost do uwierzenia fakt, że choć to już z górą miesiąc upłynął od ogłoszenia tej rezolucyi Rady, żaden głos z pośród młodzieży rosyjskiej nie ozwał się z protestem wobec niecnych zakusów wywłaszczenia nas, Polaków, z pomocy naukowych, z pomocy, których właścicielem jedynym jest społeczeństwo polskie.

Rozumiemy, że ci, co przez długie lata dusze nasze znieprawiali, co łzą naszą żyli — gotowi są posunąć się nawet do przywłaszczenia sobie cudzej własności, ale nijak zrozumieć nie możemy, aby młodzież rosyjska, walcząca w imię, trudno już powiedzieć, jakich haseł i czyich wolności, swem grobowem milczeniem, swem biernem zachowaniem, rezolucyę Rady sankcyonowała...

Na to, że przez długie lata zabierano nam instytucye kulturalne, ograbiano z całego dorobku umysłowego, zatamowano na wiele dni postęp prawdziwej wiedzy i kultury, młodzież rosyjska mogła, dajmy na to, nie zwracać bacznej uwagi, ale ostatnie zakusy Rady są faktem, już zbyt jaskrawym, to jest podkreślenie polityki rusyfikacyjnej, to już akcya, niesłychanie nieuczciwa. I czem to wytłómaczyć, że młodzież rosyjska na fakt ten nie reaguje—zachowuje się zupełnie biernie?

Nie chodzi nam wcale, aby akcya spolszczenia szkół była podejmowana przez młodzież rosyjską, nie — jeśli tę sprawę poruszamy, to li tylko po to, aby podkreślić ogromnie wyraźnie ujęte *credo* młodzieży narodowej, że tylko na własne swe siły liczyć należy — na Rosyanach, najbardziej przychylnie usposobionych dla Polaków, nie zawsze można polegać. Oni jeszcze, w stosunku do nas, nie weszli na drogę konkretnego czynu—im brak zrozumienia naszej ogromnej krzywdy dziejowej, oni, jeśli nie zawsze, to jeszcze przez długie dni będą traktowali nas z punktu widzenia ogólno-państwowego, kraj nasz zawsze znajdą gdzieś w *„końcu Rosji“* i nieprędko dokładnie zrozumieją naszą odrębność kulturalną, społeczną i polityczną.

Akcya o język polski w uczelniach wyższych, akcya, odosobniona od strajków na uniwersytetach rosyjskich, dokładnym jest sprawdzianem, że musimy siły swe skupiać, aby życiu społecznemu dać trwałe fundamenty i podwaliny...

W nas, w duszach naszych musi być ta siła, co nowe życie powoła, co tężyzną duszę polską opromieni i złote świty nad ziemią we krwi spłakanej rozpali... **Wiktor Ambroziewicz.**

Listy z Anglii.

(Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego“).

Londyn, d. 19 listopada.

Sytuacya parlamentarna. — Izba gmin. — Plularny system wyborczy. — Izba lordów. — Prawo o wychowaniu. —Rząd a opinia publiczna.

Wbrew tradycyi i zwyczajom punkt ciężkości życia politycznego w chwili obecnej przeniósł się do izby lordów.

W parlamencie liberalny rząd posiada olbrzymią przewagę, która zapewnia mu możność przeprowadzania całego szeregu projektów takich ustaw, które oddawna były postawione w programie liberałów. Konserwatyści występują wprawdzie z zaciętą krytyką projektów rządowych, a leader ich, lord Balfour, w dosadnych słowach zwalcza politykę rządu, zarówno z trybuny parlamentarnej, jak i na licznych mityngach politycznych, ale wobec znikomej ilości kilkudziesięciu pewnych głosów, jakimi rozporządzają konserwatyści w izbie gmin, opozycya ta nie może wpłynąć nietylko na obalenie, ale nawet na zmianę proponowanych ustaw. Rząd ma za sobą w parlamencie nawet głosy posłów irlandzkich, tych stałych szermierzy opozycyi; pozyskani oni zostali dla gabinetu tem, ze rząd zamierza wystąpić z projektem ustawy, nadającej Irlandyi prawa autonomiczne.

Korzystając z zapewnionej przewagi, rząd postawił i przeprowadził w parlamencie projekt prawa, wprowadzającego zmianę ordynacyi wyborczej, a mianowicie znoszącego pluralny system wyborczy. W ten sposób uchwalony już „Plural Vote Bill“, stanowi realizacyę starego hasła liberałów, dążących w imię zasady *One men - one vote* do zrównania ilości głosów, przysługujących różnym kategoryom wyborców.

Według dotychczasowej ordynacyi wyborczej, każdy wyborca mógł głosować w kilku okręgach wyborczych, o ile w każdym z nich posiadał odpowiednie kwalifikacye. Uprzywilejowanymi były również uniwersytety, które miały prawo wybierania własnych deputowanych. W ten sposób wszyscy, posiadający odpowiednie stopnie naukowe, zapewniające możność brania udziału w wyborach uniwersyteckich, mogli również głosować dwa razy. Istniejąca ordynacya wyborcza nadawała więc szczególne przywileje ludziom zamożnym, posiadającym nieruchomości w kilku okręgach wyborczych i dyplomowanej inteligencyi, która również należy, pod względem materyalnym do tej samej kategoryi, ponieważ studya uniwersyteckie w Anglii są rzeczą kosztowną i tem samem dostępne tylko dla dzieci, jeżeli nie bogatych, to przynajmniej bardzo zamożnych ludzi. Pluralne głosy były skutkiem tego w ogromnej większości głosami konserwatystów.

Wniesienie projektu prawa, znoszącego pluralny system wyborczy, wzbudziło w kołach konserwatywnych silne niezadowolenie. Argumentowano, że ograniczanie ze względów partyjnych, lub z doktrynerskiego hołdowania zasadzie „równych praw człowieka“ dotychczasowych praw wyborczych ludzi, posiadających stopnie uniwersyteckie, a więc jednostek o szczególnie wybitnem wykształceniu i wiedzy, jest czynem bezwzględnie szkodliwym dla kraju. Argumenty te jednak nie przekonały stronników rządu, którzy olbrzymią większością głosów uchwalili przedstawiony projekt.

Inaczej ułożyły się stosunki w izbie lordów. Tutaj konserwatyści mają przewagę tak silną, jak liberali w izbie gmin. Ta konserwatywna większość od początku obecnej sesyi parlamentarnej zajęta jest zupełnem przeistaczaniem prawa o wychowaniu (*Education Bill*).

Prawo to zostało uchwalone w izbie gmin już przed przerwą wakacyjną. Wprowadza ono znaczne zmiany do obowiązującej obecnie od niedawna, bo dopiero od roku 1902, ustawy, głównie w zakresie nauki religii. Według nowego projektu nauka religii w szkołach ma się sprowadzać wyłącznie do nauki Historyi świętej; przyczem uczęszczanie na te wykłady nie byłoby obowiązkowem. Nauka religii, według rozmaitych wyznań, mogłaby być udzielaną tym, którzyby tego żądali za specyalną dopłatą. Ponieważ z zapomóg rządowych w Anglii korzystają nietylko szkoły, utrzymywane przez instytucye samorządu miejscowego, ale również i szkoły prywatne, przeto nowe prawo zawiera zastrzeżenie, że na przyszłość tylko szkoły, stosujące się do przepisów, normujących wykład religii, mogą otrzymywać zapomogi rządowe.

Zmiana prawa w powyższym kierunku wywołała silną opozycyę w szerokich kołach społeczeństwa angielskiego. Należało też spodziewać się, że izba lordów stanowczo wystąpi przeciwko temu.

W celu pewnego sterroryzowania tej domniemanej opozycyi, zaczęły się zjawiać w liberalnej prasie znamienne artykuły, dowodzące, że właściwie izba lordów już się przeżyła, stała się instytucyą martwą i sprzeczną, że należałoby pomyśleć o zmianie obecnie istniejącego dwuizbowego systemu parlamentarnego.

Izba gmin, pochodząc z wyboru, twierdziła prasa liberalna, jest jedynym legalnym głosem woli narodu. Jeżeli izba lordów występuje przeciwko uchwalonemu przez parlament prawu, to tem samem daje najoczywistszy dowód, że jest anachronizmem, że przestała już rozumieć i odczuwać życie narodu.

Wobec takiej sytuacyi zdania, co do roli, jaką powinni podjąć lordowie, były podzielone. Jedni twierdzili, że powinni ustąpić, inni znów radzili podjąć walkę.

Obowiązkiem izby lordów, mówił podczas tej dyskusyi jeden z poważnych organów konserwatywnych, jest stanowcze wystąpienie przeciwko prawu o wychowaniu. Anglicy lubią walkę i uznają tych tylko, co walczyć potrafią, co mają odwagę obrony swych poglądów. Naród angielski szanuje tych, co dobrze walczą, nawet wtedy, gdy się z nimi nie zgadza. Jeżeli izba lordów podejmie walkę, to da najwymowniejszy dowód swej żywotności i siły; jeżeli, przeciwnie, będzie tylko zawsze akceptować uchwały izby niższej, wystawia istotnie sobie świadectwo, że jest instytucyą zbędną.

Te charakterystyczne argumenty przeważyły. Izba lordów opatrzyła przedstawiony projekt prawa takiemi uzupełnieniami, że zmienił on zupełnie pierwotny charakter. Ponieważ zaś rząd oświadczył, że nie zgodzi się na żadne zmiany, więc niema zbytnich widoków na osiągnięcie porozumienia.

Konserwatyści twierdzą, że większość społeczeństwa angielskiego jest przeciwną prawu o wychowaniu i chcą zmusić rząd do rozwiązania parlamentu i, przez przeprowadzenie nowych wyborów, odwołania się do opinii narodu. Do niedawna jeszcze rząd, pewny swoich wpływów, nie obawiałby się tego środka. Ale wynik niedawnych wyborów do rad samorządnych Londynu był wymownym znakiem pewnej reakcyi w opinii publicznej.

Opinia publiczna w ostatnich czasach zwraca się przeciwko rządowi liberalnemu. Jedną z głównych przyczyn jest dążenie gabinetu do ograniczenia budowy nowych okrętów wojennych, nawet do pewnej redukcyi siły morskiej Na tym punkcie Anglicy są niesłychanie wrażliwi. Wysoce rozwinięty instynkt samozachowawczy i doskonała świadomość tego, na czem się opiera potęga imperyum brytańskiego, nakazują im pilnie stać na straży i czujnie strzedz panowania marynarki angielskiej na morzu. Niezgodne z opinią publiczną stanowisko ministeryum w tej sprawie podkopało jego wpływ i powagę. **Alfa.**

O naukę języka polskiego.

Piszą nam z Biało-Cerkwi:

Dlaczego gimnazyum białocerkiewskie dotychczas nie ma wykładów języka polskiego?

Oto zapytanie, które sobie zapewne zadaje wiele osób i na które odpowiedzi napróżno szuka.

Czy zamały jest procent uczniów Polaków? — Nie.

Czy środków brak? — Nie? Czy może kwestya dotychczas poruszoną nie została? — I to nie.

I tak to „nie“ można byłoby przedłużać *ad libitum*, a rzeczywistej przyczyny nie znaleźć. Jeszcze rok temu była wszczęta akcya w tej sprawie. Poczyniono nawet kroki ku uskutecznieniu projektu: napisano prośbę do odnośnych władz, zaczęto nawet zbierać podpisy. Wreszcie gruchnęła wiadomość, że hrabia Władysław Branicki przeznaczył znaczną roczną pensyę dla nauczyciela polskiego języka w gimnazyum. Niemal z dnia na dzień spodziewano się tych wykładów, wyczekiwano ich. Sprawa jednak dotychczas nietylko nie została rozstrzygnięta, lecz nawet na jotę nie posunęła się naprzód.

Jak objaśnić taki stan rzeczy?

W różnych gimnazyach, postawionych nawet w znacznie gorszych warunkach, dawno skorzystano z manifestu majowego i wprowadzono wykład języka polskiego. Dlaczego u nas tego nie uczyniono? Przecież żadnych rzeczywistych przeszkód nie ma: nie brak ani podstaw prawnych, ani środków. Dlaczego tej najważniejszej dla Polaków zamieszkałych w Białej Cerkwi, sprawy nie załatwiono dotychczas? Nie mówię już o tem, że niewyzyskanie swych praw jest zawsze karygodnym objawem. Niewyzyskanie prawa w tej kwestyi dowodzi niezrozumienia doniosłości sprawy, świadczy, że potrzeba oświaty narodowej nie jest odczuwana.

Czyżby synowie trafniej zdawali sobie sprawę z potrzeb, niż ojcowie? Uczniowie bowiem białocerkiewscy już rok temu w odezwie, po polsku wydanej, żądali odnośnych wykładów, a pisownia tej odezwy chyba najlepszem była świadectwem, jak bardzo nagląca jest potrzeba wykładów języka polskiego. Nie zrozumiano tego żądania, nie odczuto, że w powodzi modnych frazesów jest i szczere pragnienie uczenia się języka ojczystego. „My, ojcowie, lepiej wiemy, czego trzeba“—zakonkludowano w tej odezwie i dumni ze swojej znajomości rzeczy, poprzestali na słowach.

Kwestya ta jednak tak nie może na dal pozostać.

Dlaczego Towarzystwo „Oświata“, które mówię nawiasem, daje dowody swej żywotności i sprężystości, nie zajmie się tą sprawą?

Do niego przecież, najbardziej chyba należy krzewienie znajomości języka polskiego. Czas, wielki czas, postarać się doprowadzić do pożądanego skutku tę doniosłą sprawę. **Omikron.**

Głosy z Humańszczyzny.

W odpowiedzi na zakończenie sprawy zjazdu w Żytomierzu P. M. Ruczyńskiego („Słowo“ Nr 309).

P. Ruczyński zakończyć chciał ostatniem swojem słowem sprawę zjazdu żytomierskiego.

Chciał uniewinnić uczestników trzeciego z rzędu posiedzenia tego zjazdu, wystawiając nam, iż jego uczestnicy tak się nieszkodliwie zachowali, że po nich pozostała *tabula rasa*... niezapisana czysta karta, bez jakichkolwiek horyzontów i chmur na niebie; że, przed pojawieniem się na świat, temu żytomierskiemu dziecku przypisano rogi i ogon; z drugiej strony zganił postępowanie opozycyi, jej temperament, górujący nad rozwagą, brak miary w polityce, przechwałki i brak granic w naszych przywidzeniach, trwogach i spodziewaniach.

Wyparł się kilkunastu burzycieli, spodlonych niewolą i kilkunastu pełzających lojalistów i serwilistów, niechcących uklęknąć przed wielkim ołtarzem wolności. Bardzo ładnie i dużo napisał o naszem przywiązaniu do kraju, ziemi i miejscowej ludności i o potrzebie działania zwartym szeregiem.

Słowem—mówimy to bez cienia ironii, zajął sympatyczne, prawdziwie obywatelskie stanowisko pojednawcy zwaśnionych, dbałego o dobro ogólne. Chciał zbudować złoty most zgody społecznej, co najjaśniej daje się widzieć z zakończenia, zwróconego do p. Paszkowskiego.

Czy rzeczywiście P. Ruczyński wystąpieniem swojem, prawdą sądu i logiką rozumowania zakończył żytomierską sprawę; czy przyczynił się do złagodzenia przeciwieństw i połączył mostem dwie przeciwne sobie opinie?

Stanowczo—nie.

On na nowo budzi tę sprawę, i jeśli nie w prasie, to w dyskusyach nie prędko ona zejdzie z porządku dziennego, gdyż liczne objawy upoważniają nas do wniosku, że ta sprawa nie jest dostatecznie wyjaśniona, i przez interesowanych niewłaściwie oświetlana.

Nawet i p. Ruczyński się myli, widząc *tabula rasa* tam, gdzie istnieje właściwie *tabula obscura*.

Nie dojrzał wyraźnych horyzontów tam, gdzie one aż nazbyt wybitnie i przejrzyście się zarysowały, a to w dążeniach przerzucenia walki o nasze prawa z terenu praworządnego na teren monarszych i ministeryalnych łask i ulg, i co już logicznie z tego wynikało, przyjęcie horyzontów rosyjskich prawych monarchicznych partyi. I jeżeli przy takich horyzontach p. R. żadnej dla nas chmury nie dostrzegł, to chyba tylko dlatego, że ta chmura jest tak wielka, iż na p. R. robi wrażenie rzeczy normalnej—stałego zaćmienia słońca; w podobnych zaś ciemnościach oko jego chmur nie dostrzega.

Godzimy się z p. Bartoszewiczem, który pisał: „uwidoczniło się w sprawach najistotniejszych, w sprawach pierwszorzędnej wagi dla naszej przyszłości narodowej tak wielkie i tak tragiczne nieporozumienie, że o wyjaśnienie, o wydobycie opinii publicznej z tego zagmatwanego, rozpaczliwego koła, chodzić powinno każdemu, kto w ustaleniu tej opinii widzi jedyną dźwignię wspólnej narodowej pracy“.

Dlatego to dobrze zrobił p. Ruczyński, iż tę mętną sprawę w dalszym ciągu podnosi, bo ją trzeba jasno postawić i sprawiedliwie ocenić, aby nie wodziła ludzi po manowcach.

Boleśnie i niesprawiedliwie dotknął p. R. grono humańskie, poddając temu ogółowi, który mógł nie mieć w ręku artykułu „Głosy z Humańszczyzny“, iż tam nazwano sojuszników p. J. Dobrowolskiego, Burzyńskiego i t. p. „zdrajcami“ i że słowo „zdrada“ wciąż się w artykule powtarza.

Niegodnem jest sumiennego publicysty czytać to, czego nie pisano. Grono humańskie wcale tych wyrazów nie użyło i nie miało potrzeby użyć, gdyż na wystąpienie tych panów zapatruje się nie jako na zdradę, a tak, jak to określił p. Bartoszewicz, jak na tragiczne nieporozumienie i, dodajmy od siebie, na polityczne krótkowidztwo.

Wyłomy w fortecach nietylko zdrajcy robią, a robi jeszcze częściej niezdarność obrońców.

Otóż, jeżeli p. Ruczyński nasze wystąpienie zaliczył do rzędu niehamowanych impulsów temperamentu, to jego bolesną insynuacyę zaliczyć musimy do rzędu lękliwie wybujałej wyobraźni.

P. R. w odezwaniu się swojem zbyt jasno wykazał swoją dobrą wolę i chęć przysłużenia się ogółowi, abyśmy mogli go posądzać o złą intencyę, lecz musi nam wybaczyć, iż się bronimy od podobnego ciężkiego zarzutu.

Jeszcze raz powtarzamy, są to ludzie, którzy się mylą, a nie ci, co zdradzają. Zdrada chodzi po ciemku i po cichu, zawiera tajemnicze akta i zobowiązania, a ci panowie działali jawnie i otwarcie i my ich chcemy przekonać o szkodliwości postępowania, ogółowi zaś zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, stąd wynikające i to jest geneza, jak p. R. nazywa, „huraganu humańskiego“ i „bundiuczenia się“; temże zapewne powodował się i p. K. Karwicki i p. Jan Kołodziejczyk i wielu innych oponentów.

Na właściwem miejscu sprawę, zainicyowaną przez zjazd żytomierski, postawił ks. Roman Sanguszko, gdy się odzywał w te słowa: „Nasz zjazd i nasz Związek, który się utworzy po zatwierdzeniu przez rząd projektu ustawy, teraz w Żytomierzu wotowanej, nie jest zebraniem wyborczem, ani kastowem: jest poprostu Związkiem właścicieli ziemskich, zagrożonych w swej egzystencyi, łączących się dla wspólnej obrony. Jest niezawodnie przynajmniej równie usprawiedliwionym, jak związek szewców, fryzyerów i innych, którym żadne nie grozi niebezpieczeństwo, a jednak nikt się nie gorszy, jeśli majstrowie nie przyjmują do swych związków czeladników, albo fabrykanci—majstrów“.

Z takiem postawieniem kwestyi zgodzić się nie można; jest ono najzupełniej uzasadnione, co już i „Dziennik Kijowski“ niejednokrotnie potwierdził.

Ale czy gubernialny Związek wołyński, a za nim i gubernialny kijowski dążą do utrzymania się w tych granicach? Czy nie usiłują na każdym kroku zrobić ze Związku narzędzie polityczne lub pole do zapasów przedwyborczych?

My wiemy, że tak jest; my wiemy, ile wysiłków i zabiegów kosztuje utrzymanie prowodyrów Związku w karbach fachowości i samopomocy ziemiańskiej.

Jeśli pan, p. Ruczyński będzie potrzebował na to dowodów i *corpus delicti*, to prosimy do Humania, a pokażemy je, gdyż nie wszystko, co się dzieje w życiu politycznem, nadaje się do ogłaszania natychmiastowego. Pan rozumie, że są względy taktyczne, które nie pozwalają ujawniać nie w porę błędów przeciwników politycznych. Możemy jednak pana zapewnić, że zakusy podobne istnieją i że silnie wystąpiły 1-go listopada na zjeździe kijowskim i z wysiłkiem udało się je odeprzeć.

Czy jednak nie czekają one stosownej chwili, żeby wystąpić zwycięsko—tego nie jesteśmy pewni; i tego uspokojenia, jakie Sz. pan daje w swoim liście, dla nas za mało.

Są rzeczy, których zacierać nie wolno, ani ubijać krakowskim targiem. To nie zatarg sąsiedzki — to jest sprawa publiczna.

Dajemy sobie prawo sądzić, że p. R. rozumie, dlaczego do zawodowego związku nie chcemy wpuścić polityki i walkę o to uważamy za pierwszorzędny obowiązek.

Tak, jak związkowi felczerów nie dalibyśmy steru politycznego w ręce, tak samo nie możemy go dać Związkowi właścicieli ziemskich. Nie nazywamy go Związkiem właścicieli i „rolników“, gdyż ten ostatni dodatek uznajemy za nieszczery i bałamutny.

Do steru ma prawo całe społeczeństwo, a nie jego poszczególny zawodowy związek, chociażby on był tak silny i ważny w naszych stosunkach, jak Związek właścicieli ziemskich.

Na to muszą istnieć polskie komitety wyborcze, do których wejdą z wyborów przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego i one dopiero mają prawo wchodzić w bloki z innymi narodowościami.

Tego stanowiska silnie bronimy i na tych ludzi napadamy, którzy chcą do zawodowego związku politykę wprowadzić, nigdy zaś na sam związek zawodowy, który zawsze uznawaliśmy w tej formie, jak ją ks. Sanguszko określił.

Otóż prowodyrzy żytomierskiego zjazdu udają, że tego nie rozumieją i nie wiedzą, za co się do nich czepiają. Nie jest to z ich strony rzeczywiste nierozumienie, gdyż oni wiedzą, dokąd prowadzą, lecz manewr agitacyjny. Jeżeli p. Ruczyński zbagatelizował sprawę wprowadzenia lub nie do Związku polityki i wyborczej agitacyi, i użalił się, że wszechwładna publicystyka przedwcześnie żytomierskiemu dziecku przypięła rogi i ogon—to również zbagatelizował i drugi punkt sporu: narzucenie przez nieliczny zjazd pokornemu ogółowi uchwały, iż należy wybierać z każdego powiatu po jednym Rosyanie i po jednym Polaku.

Zasada to chwalebna w przepisach gościnności i uprzejmości życia towarzyskiego, lecz nieznajdująca podstawy w życiu społecznem i politycznem. Tu panuje albo większość, albo proporcyonalność, albo wartość osobista, niezależnie od narodowości i śmiesznie wygląda społeczny działacz, robiący podobne bezpodstawne układy. Biuro kijowskiego gubernialnego Związku, zachęcone tym żytomierskim sukcesem, poszło jeszcze dalej i w programie swoich obrad pomieściło wniosek, aby w przyszłości do wszystkich instytucyj zarówno *państwowych*, jak i *społecznych* przyjąć za *niewzruszoną zasadę* (*„niezyblemyj princip obiazatielnawo izbrania“*) wybieranie w równych ilościach Polaków i Rosyan. Na protest Polaków ten wniosek dziś cofnięto, lecz jeśli opinii publicznej nie uświadomimy, to jutro to drugie żytomierskie dziecko znów nam się ukaże.

P. Ruczyński wszakże w tym kierunku społeczeństwa nie uświadamia, lecz przeciwnie, zaciera odnośne wrażenie artykułu humańskiego grona.

A jak to robi, przypatrzmy się.

Zestawia to, co napisało grono humańskie z odpowiednim paragrafem Związku żytomierskiego w taki sposób: Grono humańskie miało pisać: „Zjazd żytomierski z ułożonym przezeń statutem, nie pytając całego swego społeczeństwa, poddał się dyrektywom bi[…]

Camicia Rossa.

Pierwszy Greczyn.
Patrz Andrea, jak wszystko w tym ludzie [się sprzęga
Do celu ogromnego: — nauka, potęga,
Pieśń wieszczów, praca gminu, nawet i szał (płochy...
Kraj ten Bóg umiłował...
Drugi Greczyn.
To też żyją Włochy!

L. Sowiński («Z życia»).

Wciąż naprzód, gorączkowo, olbrzymimi kroki, postępuje historya narodów. Karty dziejów odwracają się szybko, a dawne obrazy, zanurzone w mgłach przeszłości, ustępują miejsca nowym. Trwanie jednego, przeciętnego życia człowieka wystarcza, aby wypadki, które nas entuzyazmowały za młodu, pozostały u schyłku lat dalekiem, bladem wspomnieniem. Losowi temu uległa nowożytna historya Italii. Pół wieku nie upłynęło jeszcze od chwili, kiedy „ziemia umarłych“, jak ją mianował Lamartine, stała się mocarstwem, posiadającem wszystkie warunki rozwoju. A jednak te świetne dzieje, z przed lat czterdziestu kilku, dla młodego pokolenia wydają się oddalonemi, spłowiałemi, w porównaniu z późniejszymi wypadkami. Niewątpliwie, od owego czasu, dużo się zmieniło na historycznej scenie. Nasz naród, skąpany w morzu krwi ofiarnej, przechodzi ciężkie próby, a rany, poniesione dawniej, nie mogą się zabliźnić... Austrya nie jest już przewodniczącą w Rzeszy niemieckiej. Prusy zgniotły zarozumiałą Francyę, anektując na swoją korzyść dwie piękne prowincye. Na skroniach potomka lenników, składających hołd u stóp tronu Jagiellonów i Wazów, spoczęła odnowiona cesarska korona. Znowu mija lat kilka, a na dolnym Dunaju, zjawiają się dwa nowe królestwa i niezależne księstwo. Nareszcie, wczoraj prawie, na Dalekim Wschodzie, krwawemi głoskami, zapisuje się: Laojan, Mukden, Port-Artur, Cuszima...

Wobec tylu tragicznych kart historyi, wobec tylu przerażających hekatomb z ciał ludzkich, dzieje szczęśliwej Italii zacierają się powoli w pamięci.

Rzecz naturalna, wspomnienia o niedawnych walkach nie straciły uroku na Apenińskim półwyspie. Zaświecą one jeszcze żywszym blaskiem przy święceniu stuletniej rocznicy urodzin Garibaldi'ego. Wydana przez Gabryela d'Annunzio, przed siedmiu laty, wspaniała: „Pieśń o Garibaldim“, świadczy o niewygasłej czci włoskiego ludu dla swego nieśmiertelnego bohatera.

W początkach zbliżającego się roku *Evviva* rozbrzmiewać będzie milionami głosów od wybrzeży Sycylii, spalonych afrykańskiem słońcem, do lombardskich płaszczyzn, dziewiczych śniegów alpejskich i cichych lagun Wenecyi. Okrzyk zabrzmi jednozgodnie, bo żaden dysonans nie wplecie się do słynnego hymnu garibaldczyków:

Si scopran le tombe, si levan i morti,
Martiri nostri son tutti rissorti
Fuori stranieri. fueri d'Italia...

W chwili oswobodzenia Włoch istniała garstka tak zwanych „szambelanów“, związana przyzwyczajeniami i osobistym interesem z pańską klamką Burbonów i Habsburgów, lecz to są teraz *tempi passati*. Od owych czasów wyrosło nowe pokolenie, niemające nic wspólnego z wypędzonemi dynastyami.

Jubileusz rycerza Wolności, Narodowości i Demokracyi, będzie uroczystością nietylko dla Italii. Zespolą się z nią w duchu wszyscy wyznawcy tych trzech wielkich haseł, rozsypani na dwu półkulach ziemi. Dla nas tembardziej pamięć „lwa z Caprery“ powinna być drogą; posiadaliśmy w nim szczerego i wiernego przyjaciela.

Życie Garibaldi'ego, to różnobarwna, wzorzysta tkanka fantastyczna, jakby legenda z zamierzchłych czasów. Urodzony na wybrzeżu uroczej Riviery, w domu ubogiego marynarza, składa już w dzieciństwie dowody niepospolitej odwagi, ratując wśród rozhukanych fal tonącą łódź rybacką. Spiskowiec od pierwszej młodości, skazany na uwięzienie, chroni się do Marsylii, gdzie Mazzini zakłada stowarzyszenie patryotyczne i rewolucyjny dziennik: *„La giovine Italia“*. Wyrugowany z Francyi, udaje się do Tunisu i pozostaje tam pewien czas, jako oficer marynarki. Niebawem zjawia się w południowej Ameryce, dowodzi morską eskadrą i, na na chwilę, występuje w roli dyktatora w Montewideo. Potem, kolejno, dowódca handlowego statku, nauczyciel matematyki, a w końcu hodowca rogatego bydła, w niezmierzonych, amerykańskich równinach.

Zaświtał rok 1848-my, na zawsze pamiętny w dziejach dziewiętnastego wieku. Chwila wiosennych nadziei, wielkich poświęceń i gorzkich zawodów, zastaje Garibaldi'ego w Lombardyi, na czele oddziału śmiałych partyzantów. Wówczas to zjawiły się, po raz pierwszy, czerwone bluzy, owe wsławione następnie, a dziś legendarne *camicie rosse*. W roku 1849 ogłoszona 9 lutego Rzymska republika wzywa dzielnego partyzanta na naczelnego wodza sił zbrojnych. Świeżo mianowany wódz, wkrótce po objęciu komendy, w zwycięzkiej bitwie pod Velletri zmusza Neapolitańczyków do ucieczki. Rzym walczy w ciągu kilku miesięcy, lecz w dniu 2 lipca, generał Oudinot, po silnem bombardowaniu, zmusza tryumwirat, rządzący republiką, do kapitulacyi. Garibaldi, z garścią wiernych mu towarzyszów, opuszcza gród Św. Piotra, dążąc na pomoc walczącej jeszcze Wenecyi. Zamiar ten napotkał nieprzezwyciężone przeszkody. Trzynaście wątłych łodzi, unoszące garstkę garibaldczyków, zatapia austryacka flota w falach Adryatyku. Zrozpaczony wódz dostaje się, w napół strzaskanej barce, znowu na wybrzeża Romanii. Z żoną, która go nigdy nie odstępowała, w chwilach niebezpieczeństwa i z rzymskiego ludu trybunem, Ciceronachio, tuła się po wąwozach Apeninów, tropiony, jak dziki zwierz, przez Austryaków. Pewnego dnia trybun znika, ginąc tajemniczą śmiercią, a w końcu ukochana towarzyszka życia, Anita, wycieńczona i chora, umiera na ręku męża. Garibaldi, przy pomocy sympatyzujących z nim wieśniaków ocalał i w ciągu pięciu latwieść o nim ucicha. Widziano go w Tunisie, potem w Konstantynopolu, trudniącego się bakałarką. Wreszcie, w roku 1854, osiada na skalistej wysepce Kaprerze, a nabywszy kawałek ziemi, oddaje się rolnym zajęciom, w otoczeniu trojga dzieci i kilku starych towarzyszów broni.

Wypoczynek trwał niedługo. Nastał rok 1859-ty, najważniejszy w historyi nowej Italii. Po noworocznych przemowach Napoleona III i Wiktora-Emanuela, zapachniało działowym prochem. Lombardya ujrzała znowu, jak przed kilkudziesięciu laty, francuskie zastępy schodzące z alpejskich przełęczy, na jej żyzne równiny. Cztery zwycięstwa połączonych wojsk francusko-sardyńskich, pod Montebello, Palestro, Magenta i Solferino, wystarczyły dla zgniecenia i zdemoralizowania austryackiej potęgi. Włosi oczekiwali lada chwila wkroczenia wojsk sprzymierzonych do Wenecyi, gdy nagle Napoleon III, wbrew obietnicy oswobodzenia Włoch od Alp do morza, zawarł w Willafranca rozejm z cesarzem Franciszkiem Józefem. Wenecya, z obszerną prowincyą i słynnym czworobokiem fortec, pozostała pod berłem Habsburgów. Po kilku miesiącach francuskie wojska opuściły Lombardyę, a cesarz, za okazaną i niewątpliwie skuteczną pomoc, kazał suto sobie zapłacić: Sabaudya i Nicea zostały francuskimi departamentami.

Nastąpiła we Włoszech chwila rozczarowania i zawodu.

(D. c. n.).

Tomasz Zawadyński.

rokracyi, a paragrafem 19-ym każdy uczestnik zobowiązał się spełniać otrzymane rozkazy";—a oto brzmienie 19-go paragrafu:

„Uchwała związku obowiązuje cały związek".

Kiedy naprawdę grono humańskie pisało:

„Zjazd żytomierski i ułożony przez niego statut *nie zamknął się w ramkach zawodowego związku właścicieli rolników, lecz zapragnął zdobyczy politycznych.* Nie pytając całego swego społeczeństwa, poddał się pod *kierunek* i dyrektywę *„gubernialnego zjazdu"*, *którego skład z góry przewidzieć można, boć oczywista, że żywioł biurokratyczny będzie miał w nim większość* i paragrafem 19-ym zobowiązał się każdy uczestnik spełniać otrzymane rozkazy".

Dlaczego p. R. wyrzucił z tekstu podkreślone wyrazy, zaopatrując tekst (jak to już było i przy wyrazach „zdrajcy" i „zdrada") w cudzysłowy??

Czy to dla jaśniejszego oddania naszej myśli zrobiono?

Nie godzi się.

Takiej plądrującej gospodarki, takiego spustoszenia pracy przeciwnika nie powinno się czynić w poważnej polemice.

Przecież to widoczna aż nazbyt rzecz, iż przy układzie, rekomendującym z każdego powiatu wybór jednego Rosyanina i jednego Polaka i przy przyjętym wyborze prezesa Rosyanina, a jeśli nie, to w obec zrozumienia przez Rosyan swojej pozycyi i poparciu przez nich w wyborze Polaka z liczby tych, jak ich nazywa p. Ruczyński, „kilkunastu pełzających lojalistów i serwilistów", całe kierownictwo i dyrektywa przy nich zostać musi, a skoro takie uchwały są obowiązujące dla ogółu członków, to każdy uczestnik zobowiązany jest spełnić podobne rozkazy.

Zatem p. R., który o szesnaście wierszy niżej pisze: „przybysze obcy dorobili się krociowych fortun, frymarcząc i handlując staremi naszemi gniazdami, które za darmo im oddaliśmy", ten sam p. R. ma za przywidzenie i frazes naszą krytykę? To nie do uwierzenia i nie do pojęcia!

I to jest drugie tragiczne nieporozumienie.

A więc zasługę inicyatywy Związku zawodowego rolników na Rusi możemy zadokumentować zjazdowi żytomierskiemu, według brzmienia protokółu Zjazdu kijowskiego 1-go listopada, i zapisać na jego dobro ale... z dobrodziejstwem inwentarza, t. j. z obwinieniem za:

1) Uchwałę zniesienia ordynacyi wyborczej w duchu państwowości rosyjskiej, z pominięciem zasad konstytucyjnych.

2) Za chęć wprowadzenia polityki i agitacyi wyborczej do Związku właścicieli ziemskich.

3) Za pomysł równoliczebnej spółki z nabywcami naszych gniazd, bez względu na poszczególne okoliczności.

I jeżeli w tych trzech kierunkach członkowie Związku trzech naszych gubernii zechcą wytoczyć akcyę, to grono humańskie odpowie na te zachcianki równym „potokiem i huraganem", jak i w pierwszym wypadku.

Szczerze zaś chcielibyśmy, ceniąc jego dobrą wolę, widzieć p. Ruczyńskiego w liczbie tych ludzi, którzy staną wraz z nami na straży wypowiedzianych przez nas postulatów. I chociaż myśmy także w swoim artykule nie pisali zdania, cytowanego również przez p. R., jako nasze, „chcielibyśmy zaraz wymieść śmiecie", jednakże, uznając zasadę p. R., iż bezwstyd jest pierzchać ze stanowisk, trzymamy go za słowo i za praszamy do miotły dla wymiecenia „pełzającej lojalności i serwilizmu".

Nakoniec, niech nam p. R. wybaczy pewną ostrość naszej obrony, lecz polemika to nie zaloty i niesłusznie napadnięty tem zawzięciej się broni, im pewniejszy jest swojej słuszności.

Grono humańskie.

Sprawy polskie.

Z Litwy.

List pasterski prawosławnego biskupa.

*** Drukujemy bez komentarzy pomieszczony w przekładzie polskim w n-rze 252 „Kuryera Litewskiego" list pasterski prawosławnego biskupa grodzieńskiego i brzeskiego Michała.

Główne wyjątki brzmią:

„Oddawna już wrogowie cerkwi prawosławnej, zwłaszcza zaś katolicy rzymscy usiłowali stale wykorzenić wiarę naszą i zagarnąć Rosyan do herezyi papieskiej—stosując ucisk, groźby, gwałt i podstęp.

„Nie dokazawszy niczego przemocą, wrogowie nasi postanowili przodków naszych zwabić chytrze do Kościoła rzymskiego. I wymyślili unię. Wszelako gorzkiego doznali zawodu prawosławni, którzy dali wziąć siebie na lep podstępnych przyrzeczeń i zostali unitami. Wrogowie nasi niemniej okazywali złość i pogardę względem unitów, jak względem prawosławnych. Bóg miłosierny użalił się jednak nad nieszczęsnym zachodnim ludem rosyjskim. Ruś zachodnia znowu połączyła się z Wielką Rosyą pod berłem prawosławnego Cesarza rosyjskiego; lud rosyjski odrzucił precz unię *(otwierg)* i dawne prawosławie znów rozbłysło i znów zaczęło rozwijać się i zakorzeniać w kraju naszym.

„Ale oto znów ciężko karze nas Przedwieczny za grzechy nasze. Znowu przeciw nam powstaje wróg. Głosi on: „nie dla niego zbawienie w Bogu jego" (Ps. 3, 3), stara się za pomocą gróźb, gwałtów, kłamstwa, oszukaństwa, stara się chytrością zgorszyć najsłabszych wśród nas, lży wiarę naszą, odbiera przemocą świątynie, otwarcie oświadczając, że chce nawrócić prawosławny naród rosyjski na wiarę rzymską, „chociażby za pomocą unii". Po wsiach i miasteczkach, gdzie katolików jest więcej, uciskają i prześladują prawosławnych, szkodzą ich mieniu i gwałtem wloką do kościołów, wznoszących się na zwaliskach starożytnych świątyń prawosławnych, które niegdyś gwałtem zagarnęli".

Przestrzegając wiernych swoich, aby nie wierzyli tym, którzy ich będą przekonywali, że zbawienie otrzyma ten tylko, kto się podda Papieżowi rzymskiemu, biskup Michał głosi w dalszym ciągu:

„Święty Kościół nasz toleruje związki małżeńskie między prawosławnymi i katolikami, lecz teraz związki takie są nader niebezpieczne, gdyż wobec gwałtów, gróźb oraz chytrości katolików, małżonkowie prawosławni zostają nawracani na katolicyzm, a dzieci, rodzące się z małżeństw podobnych, wychowują się w zasadach wiary łacińskiej. Rodzice! Wstrzymujcie synów waszych od małżeństw z katoliczkami, a córek waszych za katolików nie wydawajcie!

„Wszyscyśmy—dzieci jednego Ojca Niebieskiego. Lecz jedne dzieci lepiej znają wolę Ojca swego i lepiej ją spełniają, inne zaś—wcale jej nie znają, lub, chociaż znają, nie spełniają jej wcale. Módlmy się przeto żarliwie wraz z całym kościołem prawosławnym „o spokój świata całego i połączenie się wszystkich", aby wolę Bożą spełniali wszyscy ludzie. Przecież przodkowie tych naszych sąsiadów - Polaków i zachodnio-rusów, którzy obecnie wyznają wiarę katolicką, byli przedtem prawosławnymi. Przestrzegajmy przeto tych, co porzucili wiarę prawosławną, aby nie gubili swej duszy, aby wrócili na łono pierwszej swej matki—świętego Kościoła prawosławnego; módlmy się i błagajmy Boga, by on oświecił wszystkich katolików rzymskich, by połączyli się znowu z nami w wierze i chwale Pana jednem z nami sercem i jednemi usty".

Przechodząc następnie do spraw politycznych i przestrzegając wiernych swoich przed wichrzycielami, „wrogami kraju naszego", biskup Michał wyjaśnia kwestye wyborów do Izby i tak między innymi pisze:

„Nie dając posłuchu słowom wiele obiecującym, wybierajcie do Izby jedynie ludzi, znanych wam z pobożności, wierności dla świętego Kościoła prawosławnego, z miłości dla ukochanego naszego kraju rosyjskiego, ludzi trzeźwych. Taką też jest wola Monarchy, wzywającego nas do wybrania z pośród siebie ludzi „najlepszych". Życzy on szczęścia jedynie krajowi naszemu, chce, by najlepsi wybrańcy narodu pomogli Mu w obmyśleniu wszystkich potrzeb ludu i w urządzeniu życia narodowego na zasadach ogólnego szczęścia i dobrobytu.

„Posłowie do Izby Państwowej winni być Rosyanami, prawosławnymi, winni być silni swą wiarą prawosławną, oraz miłością Cesarza i kraju; nie wierzcie obietnicom inowiercy, nie polegajcie na nim: w Izbie on o was zapomni i mówić tam będzie jedynie o tem, co korzystnem być może dla niego i dla jego współwyznawców.

„Przedstawicielami naszymi winni być ludzie światli: takimi wybrańcami narodu mogliby być i duchowni prawosławni".

List kończy się cytatami z Nowego Testamentu o zwycięstwie nad szatanami, o zachowaniu w sobie ducha Bożego, o łasce Trójcy Świętej, którą biskup Michał na dyecezyan swoich przyzywa.

Za kordonem.

(Sprawa p. Brzozowskiego.—Strajk szkolny).

*** Interesujące odkrycia, dokonane co do osoby Leopolda *vel* Stanisława Brzozowskiego, o czem wczoraj pisaliśmy, gorączkują cały ogół Lwowa, a szczególniej narodowo usposobioną młodzież akademicką.

List otwarty, wystosowany przez p. Brzozowskiego, w pierwszej chwili uratował go w opinii socyalistów, po głębszej jednak rozwadze i to stronnictwo przyszło do przekonania, że trzeba zapobiedz rozpowszechnieniu wyznania. Zaczęto przeto wycofywać ów list z obiegu, ażeby jednak taki „dokument" nie przepadł, młodzież narodowa sama kazała go przedrukować i dołącza do broszury.

Szeregi obrońców p. Brzozowskiego wogóle zaczęły się zmniejszać. Odezwy młodzieży do rektoratu politechniki, wzywające do wzbronienia Leopoldowi Brzozowskiemu odczytów, wywarły ten skutek, że p. B. musiał się przenieść do innego lokalu w mieście.

„Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki", które najgorliwszą opieką otoczyło Brzozowskiego, wyłączone zostało wskutek tego z „Ogniwa", związku wszystkich polskich towarzystw akademickich w Austryi. Równocześnie zerwał z tą korporacyą wszelkie stosunki zarząd techniczny Tow. Szkoły Ludowej.

„Nowa Reforma" przytacza rozstawnym drukiem ustęp z przyznania się do winy nietylko defraudacyi, ale i denuncyacyi. „Nie twierdzę—brzmi ten ustęp — aby zachowanie się moje podczas śledztwa wytrzymywało krytykę; stwierdzam tylko, że najpoważniej zeznania moje zaszkodziły studentowi U.; i on jednak skazany został na tę samą karę, której ja uległem".

„Po wynurzeniach własnych p. Brzozowskiego, sprawa jego jest chyba dostatecznie wyjaśniona"—kończy „N. Reforma".—„Każdy może sobie o niej wyrobić sąd własny. Uważamy ją tedy za zamkniętą".

Osoby, noszące nazwisko Brzozowskich, a zamieszkałe w Galicyi, w listach do pism lwowskich wypierają się wszelkiego pokrewieństwa i stosunków z p. Leopoldem *vel* Stanisławem B.

*** Do parlamentu niemieckiego wnieśli Polacy i frakcya wolnomyślna następującą interpelacyę:

„Wobec tego, że rząd pruski usiłował, na podstawie paragrafów 1,666 i 1,838 ust. cyw., przez powołanie się na sąd opiekuńczy z powodów zupełnie niewystarczających, odebrać rodzicom przysługujące im, na zasadzie paragrafu 1,621 ust. cyw., prawo wychowywania swoich dzieci, czuwania nad niemi i decydowania o miejscu ich pobytu, oraz uzyskał już w poszczególnych wypadkach wyroki sądowe, mocą których dzieci za posłuszeństwo zarządzeniom rodzicielskim wyjęte zostają z pod ojcowskiej władzy wychowawczej i mają być oddane do zakładów wychowawczych, interpelanci zapytują kanclerza rzeszy, co zamyśla uczynić, aby skutecznie wystąpić przeciwko wdzieraniu się władz pruskich w sferę sumienia i zagwarantowanego przez ustawę cywilną i inne postanowienia prawa rodziców do duchowego i obyczajowego wychowania i kształcenia dzieci, zgodnie ze swemi przekonaniami religijnemi i postanowieniami Kościoła, do którego należą".

Ze sfer urzędowych.

* Między Berlinem a Carskiem Siołem, jak komunikują gazety angielskie, ma być urządzony telegraf bez drutu.

Departament policyi rozesłał swym organom miejscowym rozkaz śledzenia za tym, kto będzie obrany na kolei jako delegat na trzeci zjazd kolejowy, mający się odbyć w miesiącu bieżącym. Departament nakazuje komunikować telegraficznie o wszelkich tego rodzaju wiadomościach.

W departamencie policyi zebrano informacye o osobach, które w ciągu roku do d. 1 listopada 1906 r. podlegały karom administracyjnym. Okazuje się, że w tym czasie zostały wysłane lub ukarane w inny sposób za sprawy polityczne w drodze administracyjnej 30,281 osoby.

Dnia 6 b. m. w Petersburgu odbyło się czwarte posiedzenie konferencyi rosyjsko-japońskiej, w sprawie traktatu handlowego. Przyjęto szereg artykułów, dotyczących warunków największego uprzywilejowania stron zainteresowanych.

Echa zebrania Związku 17 paźd.

Wiec październikowców w Petersburgu, szczegóły którego zostały zakomunikowane *urbi et orbi* przez usłużną Agencyę, jest obecnie tematem opinii i sądów prasy.

Najwięcej miejsca udzieliło tej sprawie „Now. Wremia", które „usłyszało na wiecu zapomniane oddawna słowa: „Rosya, ojczyzna" i w członkach Związku gotowe było upatrywać natchnionych proroków—„synów gromu".

„Na zebraniu w sali klubu szlacheckiego p. Guczkow zrobił, naszem zdaniem, nowy i bardzo ważny krok, stojąc pod sztandarem narodowym rosyjskim. Tego właśnie najbardziej brakowało nam w ugrupowaniu sił społecznych, wytworzonem pod wpływem nowych form życia państwowego i nowych warunków naszej działalności politycznej. Nasz sztandar narodowy z pogardą został odrzucony przez kadetów, nie mówiąc już o bardziej radykalnych „towarzyszach". Uznano go za symbol obskurantyzmu i reakcyi, a słowo patryotyzm, nawet z wysokości trybuny Izby Państwowej, ogłoszono za hańbiące i kwalifikujące się do wyrzucenia ze słownika rosyjskiego. P. A. Guczkow odważnie podniósł ten sztandar pohańbiony i oplwane miano patryoty rosyjskiego. Związek 17 paźd. łączy w swym programie początki nowego ustroju naszej państwowości i otwarte uznanie tych pojęć, dążeń i uczuć, które stanowią niezbędną cechę każdego dobrego Francuza, Anglika itd., podstawę jego stosunku do swej ojczyzny i narodowości, zmieszaną z błotem przez nasz ruch wolnościowy. Związek 17 paźdz., wobec jego zasad, może być śmiało nazwany rosyjskiem stronnictwem narodowo-liberalnem".

Gazeta przewiduje, że „stronnictwa lewicy rzucą się ze wściekłością na Związek z obelgami i oszczerstwami", usiłując w ten sposób zdyskredytować wszelkie głosy krytyczne. A jest ich sporo.

„Związek 17 paźdz., piszą „Russk. Wiedomosti", może zastosować do siebie słowa Nadsona: „jak mało żyłem, jak wiele przeżyłem". Żył on rok tylko, a jednak zdążył przejść przestrzeń, dzielącą zasady, zapowiedziane w manifeście 17 paźdz. od gotowości podania ręki stronnictwom, stanowczo zwalczającym te zasady. Pierwsza, rok temu wydana odezwa niewątpliwie była bardzo umiarkowaną, lecz była jednak odezwą stronnictwa konstytucyjnego.

Obecnie Związek pochwala rozwiązanie Izby i bierze na siebie obronę prawodawczej działalności obecnego ministerstwa, upatrując w niej dowody tego, że „nawet ciężka nasza maszyna biurokratyczna zaczyna przejmować się zasadami manifestu 17 paźdz." I mówi się to o ministerstwie rozwiązania Izby i sądów polowych.

W sposób, najbardziej jasny, wypowiedział się p. Guczkow, sympatye którego są stanowczo po stronie partyi prawicy, od których dzieli go „tylko polityczna platforma, prawno-doradczy charakter Izby Państwowej i stanowe przedstawicielstwo. W innych kwestyach: agrarnej, robotniczej i szkolnej — dążenia ich są również demokratyczne i postępowe i dlatego uważam ich za pożądanych sojuszników, jeśli nie dziś, to w każdym razie nazajutrz po wyborach".

Teraz już wszystko jest jasne i trudno żywić jakie wątpliwości co do wymagań Związku w sprawie robotniczej, agrarnej i szkolnej, teraz już łatwo zrozumieć, co znaczy w ustach Guczkowa postęp i demokratyzm.

Drogę, którą przebył w swym szybkim rozwoju Związek, trudno nawet nazwać ewolucyą, jest to raczej rewolucya. Teraz już nic nie stoi na przeszkodzie blokom z prawdziwymi Rosyanami i w wielu miastach już zawarto je".

„Październikowcy, pisze „Towariszcz", są bardzo niezadowoleni z Izby Państwowej, to jeszcze można zrozumieć: Izba Państwowa rzeczywiście skrzywdziła ich, nie wpuszczając żadnego z nich do pałacu Taurydzkiego, że nienawidzą oni wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład byłej Izby — to również jest zupełnie naturalne, bo stronnictwa te przyczyniły się do sromotnej porażki Związku podczas pierwszych wyborów, tem się tłómaczy również nienawiść do kadetów, którzy najbardziej przyczynili się do porażki Związku.

Lecz jak walczą październikowcy ze swymi przeciwnikami, jakiemi kalumniami obrzucają pierwszych przedstawicieli narodu, jak mszczą się obecnie na narodzie rosyjskim za tę krzywdę, jaką im wyrządził podczas wyborów.

„...Ekspedycye karne, masowe kary śmierci, legalizowane i nielegalizowane—wszystko to Związek pochwala i aprobuje".

„Stolicznaja Poczta" omawia te środki, za pomocą których Związek usiłuje zdobyć popularność i przygotować grunt dla kampanii wyborczej.

„Ojczyzna, Rosya, Wolność! Zapewne są to wielkie słowa, mogące natchnąć ludzi, popchnąć ich do czynu bohaterskiego i ofiar. Lecz uczucia te powstają w duszy ludzkiej nie pod wpływem słów. Wielkie te słowa uzurpowali bowiem ludzie, niegodni imienia rosyjskiego.

I oto prawdziwe znaczenie tych słów postanowili wskrzesić październikowcy. Myślą oni, że jest to zadanie łatwe, że dość jest tylko powtarzać je często, uronić łzę, podnieść tragicznym gestem rękę i wszystko będzie zrobione. Zapominają oni o tem, że wielkie słowa mogą wywierać wrażenie tylko wtedy, kiedy poza niemi stoi pewna treść, kiedy zawierają one w sobie żywego ducha, kiedy wymawiają je ludzie szczerzy i oddani ojczyźnie.

Porzućcie, panowie, wielkie słowa i pokażcie, co ukrywacie pod niemi.

Lecz wy nie możecie tego uczynić, ponieważ ukrywacie pod niemi ten sam stary porządek strupieszały, za panowania którego żyliście bez cierpień i bez zgryzot sumienia, gotowi i nadal żyć tak samo".

„Russk. Słowo" zwraca uwagę na stosunek Związku do innych stronnictw.

„Związek ma na swe usługi łaskawą Agencyę, roznoszącą na wszystkie strony mowy jego przywódców, lecz niema myśli, zgodnej z prawdą i sprawiedliwością. Możność szerokiego działania nie natchnęła go szerokim światopoglądem. Bezpieczeństwo ze strony administracyi nie podpowiedziało mu żądania tego bezpieczeństwa dla innych. Związek 17 paźdz., to Związek związanych niewolników. Takim okazał się na ostatnim wiecu petersburskim.

W Związku niema prawdy i sprawiedliwości. Gdyby była ona tam, Związek zrozumiałby, że niewolno podnosić głosu, kiedy w domu jest umarły, że nie wypada zwalczać wroga, kiedy niema on ani możności mówienia, ani działania, kiedy jest on związany. To nie była walka swobodnie wypowiadanych poglądów, to nadzorca więzienny wywierał zemstę nad bezbronnym więźniem".

Pomimo tego, że w słowach tych daje się odczuć pewna gorycz i niechęć do stronnictwa, które bezkarnie i bez żadnych przeszkód może zwalczać swych obezwładnionych przeciwników politycznych, trzeba przyznać, że zarzuty te mają słuszną podstawę.

Związek rzeczywiście zdradził wobec postępowania gabinetu wyrozumiałość, przekraczającą granice, wskazane stronnictwom szczerze konstytucyjnym i ten duch oportunizmu, upozorowanego zasadami Manifestu 17 paźdz., dający się odczuwać przed rokiem, dziś przybiera formy, całkiem konkretne. Przyznanie się do koligacyi ze stronnictwami skrajnej prawicy nadaje ostatecznie całej organizacyi ten typ, który dotychczas obserwowaliśmy w niektórych filiach prowincyonalnych Związku.

Wiec petersburski jest uwieńczeniem tej ewolucyi, jaka w ciągu roku przebył Związek, a skrajne etapy której, już dziś dadzą się określić w ten sposób: od zasad Manifestu 17 paźdz. do zasad deklaracyi gabinetu po rozwiązaniu Izby Państwowej, czyli od Związku 17 paźdz. do „Związku 9 lipca". **(z)**

Z prasy rosyjskiej.

Ks. Trubecki wystąpił w swym tygodniku „Moskowskij Jeżeniedielnik" z artykułem, w którym tłómaczy znaczenie i potrzebę stronnictwa „Odrodzenia pokojowego", jako też stosunek jego do innych stronnictw.

Autor na wstępie zaznacza, że porównanie programu stronnictwa z programami innych stronnictw konstytucyjnych może nasunąć pytanie: czy wogóle należało tworzyć stronnictwo tak zbliżone do k.-d. z jednej strony i do „Związku 17 października" z drugiej.

„Przecież z powodu praw wyborczych kobiet i pośredniego lub bezpośredniego głosowania na wsi, nie było potrzeby oddzielać się od stronnictwa K.-D. W sferze reform społecznych niema również dość poważnych powodów do rozłamu. Stronnictwo „O. P." stanowczo nie uznaje nacyonalizacyi ziemi w żadnej formie i obstaje przy własności włościańskiej, lecz do takiego samego zapatrywania zda się skłaniać znaczna część kadetów. Wśród nich nie mało jest ludzi, którzy gotowi byliby oburącz podpisać program agrarny stronnictwa „O. P." Inne różnice zdań są jeszcze mniej poważne.

Z drugiej strony są podstawy do przypuszczenia, że i „Związek 17 października" nie odrzuciłby sojuszu ze stronnictwem „O. P." z powodu programu. Spór o autonomię Polski stracił swą dawną ostrość i wątpić należy, czy Związek odrzuciłby ją, gdyby za cenę uznania tego postulatu można było otrzymać sojusz ze stronnictwem „O. P.". Co do reform społecznych, to i pod tym względem Związek zdradza dążność do ruchu „na lewo".

Zlaniu się stronnictw konstytucyjnych stają na przeszkodzie nie programowe, lecz taktyczne różnice.

Cóż nowego daje stronnictwo „O. P." w zakresie taktyki?

Przedewszystkiem uzależnia ono wszelkie zagadnienia taktyczne od tych niezmiennych zasad etycznych, które stanowią *treść* ruchu wolnościowego. W tej dziedzinie nie uznaje ono *żadnych* kompromisów, *żadnych* ustępstw. Punktem wyjścia jest dla stronnictwa bezwzględne uznanie wartości jednostki. Z tego źródła wypływają dla niego te *prawa* człowieka, które powinien zdobyć ruch wolnościowy.

Stojąc na tym gruncie, bezwzględnie potępia stronnictwo wszelki krwawy teror zarówno rządowy, jak i rewolucyjny i wyraża jednaki wstręt do politycznych mordów i politycznych wyroków śmierci.

Tem różni się ono z jednej strony od „Związku 17 października", z drugiej od kadetów. Ci ostatni zawsze potępiali karę śmierci, a szczególnie sądy polowe, lecz nigdy nie mogli się zdecydować na potępienie mordów politycznych i kwestya celowości podobnego potępienia wywołałaby wśród nich rozłam. Z drugiej strony „Związek 17 października", głośno potępiający morderstwa polityczne, zajmuje bardzo nieokreślone stanowisko wobec kary śmierci i sądów polowych.

Pod względem stanowczego potępienia wszelkiego teroru, niezależnie od tego, kto jest jego autorem, stronnictwo „O. P." jest najbardziej nieprzejednane. Z tą cechą jest związana zasadnicza cecha jego taktyki, polegająca na tem, że stronnictwo nie uznaje żadnej ugody z tymi, kto ucieka się do aktów terorystycznych, t. j. zarówno z obecnym rządem, jak i ze stronnictwami skrajnemi. Pod tym względem różni się ono zarówno od Związku, jak i od K.-D.

Druga poważna różnica polega na stosunku do zasad konstytucyjnych. Stronnictwo „O. P." stanowczo potępia wszelkie wykroczenia przeciwko tym zasadom, spowodowane temi lub innemi względami oportunistycznymi. Określa to jego stosunek do rządu. Jest ono nieprzejednanie opozycyjnem wobec każdego rządu antykonstytucyjnego i z tego punktu widzenia stanowczo odmawia popierania obecnego rządu. Oprócz sądów polowych stoją temu na przeszkodzie liczne kroki antykonstytucyjne rządu, stanowiące nieuniknioną konsekwencyę rozwiązania Izby.

Z drugiej strony stronnictwo równie stanowczo protestuje przeciwko wszelkim antykonstytucyjnym sposobom walki z rządem i tem znacznie różni się od stronnictwa K. D. Niezależnie, bowiem od innych zarzutów, jakie można zrobić odezwie wyborskiej, jest ona krokiem antykonstytucyjnym.

Potrzeba utworzenia stronnictwa „O. P." w znacznym stopniu tłómaczy się tem stanowiskiem, jakie w ostatnich czasach zajęły stronnictwa centrum.

„Związek 17 października" całą swą działalnością stwierdził, że jest stronnictwem kompromisu.

Stosunek stronnictwa do taktyki kadetów autor tłómaczy w sposób następujący.

„Od samego początku zajmowałem stanowisko bardzo krytyczne wobec odezwy wyborskiej, lecz błąd osób, podpisanych pod nią, był dla mnie psychologicznie zrozumiały; o uczciwości ich pobudek nigdy nie wątpiłem i nie wątpię.

Oprócz tego miałem nadzieję, że stronnictwo otwarcie przyzna się do popełnionego błędu, jak to proponował p. Kotlarewskij. Zamiast tego kadeci zatrzymali się na podwójnie sprzecznej uchwale, przypominającej zeszłoroczne postanowienie o pracy organicznej, którą zjazd jednocześnie uznał i odrzucił.

W Helsingforsie powtórzyła się ta sama historya: „jest odezwa wyborska — niema odezwy wyborskiej". W taki sposób osiągnięta została ugoda między prawem i lewem skrzydłem stronnictwa.

I tu właśnie stała się widoczną różnorodność stronnictwa. Jedni z członków protestowali dlatego, że uważali odezwę za czyn pod każdym względem prawidłowy i nadający się do urzeczywistnienia, drudzy—dlatego, że uważali ją za błąd pod każdym względem.

Na helsingforskim zjeździe stronnictwo okazało się sprzecznem z naturą bloków ludzi, którzy, pod względem taktyki, nie mają między sobą nic wspólnego. Właściwie mówiąc, ludzie, aprobujący odezwę wyborską i potępiający ją, nie mogą wcale iść drogą wspólną. Tymczasem są oni *zmuszeni* pozostawać w jednem stronnictwie i iść razem. Zmusza ich do tego Stołypin, ściślej mówiąc, rząd, główny winowajca wszelkich sprzecznych z naturą bloków. Oczywiście dlatego, ażeby wydać sąd o ludziach, trzeba się liczyć z niesłychanie trudnem położeniem. Znam kadetów, którzy chcieliby opuścić stronnictwo, lecz uważają to za niemożliwe, ponieważ są na służbie rządowej; po wydaniu znanego cyrkularza, grożącego karą za należenie do stronnictwa, wystąpienie z niej wydaje się ludziom drażliwem, bardzo trudnem. Rozłam wydaje się wogóle niedopuszczalnym, ponieważ prześladowania zbliżają ludzi i wiąże ich konieczność walki ze wspólnym wrogiem. Dlatego też słyszymy głosy, wołające, że nie można łamać szeregów i burzyć istniejącej organizacyi w takiej chwili, kiedy wszystkim zagraża wspólne niebezpieczeństwo. Rząd skupia wszystkich w jedną zwartą gromadę i ludzie gotowi są złożyć w ofierze swe najbardziej nieprzejednane opinie, byle tylko nie rozpraszać sił opozycyi.

Dlatego właśnie stronnictwo K.-D. tak przypomina łoże Prokrusta. Żywy człowiek nie może się na niem pomieścić: ażeby nie zrywać z niem, ludzie zmuszeni są wyrzec się własnych myśli. To też obecnie uratowano jedność stronnictwa, lecz bez jednomyślności".

Następnie autor zadaje sobie pytanie: co ma robić wyborca wobec tak niejednolitego składu stronnictwa? „Czy ma on głosować na kandydatów stronnictwa K.-D. Lecz stronnictwo zaaprobowało odezwę wyborską i zapowiedziało, że będzie ją rozpowszechniać dla spopularyzowania idei oporu biernego, który okazał się całkiem niemożliwym do urzeczywistnienia w obecnej chwili. Czy ma on głosować na kandydatów Związku 17 Paźdz.? Lecz w tym wypadku możemy otrzymać kandydata, który będzie gotów pogodzić się z każdym krokiem rządu.

Cały tragizm sytuacyi obecnej polega właściwie na tem, że nie sposób jest głosować na kandydatów żadnego z istniejących stronnictw. Można głosować tylko na *osoby*, godne zaufania, niezależnie od tego, do jakiego należą one stronnictwa.

Ażeby głosować na tę lub inną listę, wyborca powinien mieć możność *stawiać stronnictwom swe warunki.* W tym celu trzeba posiadać siłę, stworzyć organizacyę.

W tym więc celu dla zrzeszenia bezpartyjnych konstytucyonalistów zostało utworzone stronnictwo Odrodzenia pokojowego.

Artykuł swój kończy ks. Trubecki zapewnieniem, że wobec ogłoszenia nowego programu stronnictwa reform demokratycznych, nie widzi on żadnych przeszkód do zlania się obu stronnictw.

Na artykuł ten odpowiedziano szeroko w prasie stronnictwa najbardziej zainteresowanego—kadetów.

„Polityk - moralista" — tak zatytułował p. Milukow swój artykuł w „Rieczi". Autor podaje przedewszystkiem w wątpliwość stosunek stronnictwa O. P. do Związku 17 paźdz.

„Stronnictwo, rozpoczynające swą działalność od zawarcia pokoju z ministerstwem rozwiązania Izby, gdy cała Rosya drżała z oburzenia, takie stronnictwo nie przedstawia oczywiście dostatecznej rękojmi swego nieprzejednanego stosunku do rządu antykonstytucyjnego".

W stosunku do sądów polowych nie upatruje autor również zasadniczych różnic między stronnictwem O. P., a Związkiem 17 paźdz.

Przyznanie się ks. Trubeckiego do tego, że autorowie odezwy wyborskiej działali pod wpływem moralnych pobudek, daje p. M. pretekst do przypomnienia, że jednak autor nie stosuje w danym wypadku swej surowej miary etycznej.

Kończy p. M. swą odpowiedź ironicznym wierszykiem o świętym, który nie umiał radzić o sprawach doczesnych i któremu, ze swej strony, radzi nie mieszać się do rzeczy, o których nie ma pojęcia.

Pomijając polemiczny ton odpowiedzi i zarzut nieścisłości w rozumowaniu ks. Tr. o stosunku kadetów do odezwy wyborskiej, p. M. nie robi nawet próby obalenia podstawowych przesłanek rozumowania ks. T. o potrzebie stronnictwa O. P. **(z)**

Z życia prowincyi.

Odgłos z Polesia.

Z powodu zjazdu żytomierskiego obywateli ziemskich. — Głos z ziemi owruckiej. — Z sesyi powiatowej żytomierskiego sądu okręgowego. — Protest Polaków przeciw odwołaniu prawa przysięgi w języku ojczystym. — U źródła naszej misyi cywilizacyjnej. — Działalność inteligencyi naszej. — Parafialne szkółki polsko-katolickie.— Łączność w imię książki polskiej.—Głos w imię «wołyńskiego Towarzystwa Oświaty» i jedności na tem polu Ukrainy, Podola i Wołynia.

Tu Szanowny „Dziennik Kijowski" woła wciąż i słusznie o wiadomości z prowincyi, chociaż, niestety! — częstokroć woła — jak na puszczy... tu niektórzy z szanownych współpowiatników wkładają na człeka pewne obywatelskie obowiązki... niema co, cząstkę choćby jak drogiego czasu — właśnie na ołtarzu obowiązków zawsze poświęcić należy.

Sprawa wrześniowego zjazdu żytomierskiego ziemian z Wołynia wciąż jeszcze nie daje nam pokoju... O niej też najpierw.

Niektóre jej rezultaty, rażące duszę polską, jako niezgodne z tysiącletnią dziejową ideą naszą i misyą cywilizacyjną w tym rodzimym kraju, powszechnie wiadome. Ogłoszone najpierw w „Dzienniku Kijowskim", wywołały burzę — i niemałą... wynikły zaś, co także wiadomo, z przekonań politycznych p. Szulgina, nie naszych, nie polskich, ponieważ antykonstytucyjnych, popartych atoli, mimo wszelkie zaprzeczenia, przez garstkę tylko.

Jakoż, ze względu, że nazwiska tych „kilku" Polaków, co głosowali za wnioskiem, który sprawił tyle hałasu... nie są podane w sprawozdaniach dziennikarskich, co jest naturalnem przy tajnem głosowaniu, jak również w rozesłanym nam suchym protokóle oficyalnym, a zaszczytnem *votum separatum* hr. Olizara znajdujemy tylko 26 podpisów polskich i 1 rosyjski, przeto, nietylko nie jeden z pozostałych przeszło 56 Polaków, z których 40 opuściło manifestacyjnie jeszcze przed tem salę zjazdu, ale i wogóle z ziemian polskich tego kraju, może być posądzonym o figurowanie właśnie w rzędzie onych niewiadomych „kilku". Wobec wymienionych okoliczności z upoważnienia niektórych zainteresowanych obywateli polskich ziemi owruckiej, jak niemniej i w imieniu własnem, obowiązany jestem podać do wiadomości za pośrednictwem tegoż „Dziennika Kijowskiego" (o co uprzejmie upraszam Szanowną Redakcyę!), że, będąc podwakroć zapraszani na rzeczony zjazd ziemian wołyńskich, nie przyjęliśmy byli w nim prawie żadnego udziału, pomni podobnież niedodatniego wrażenia z pierwszego (w lutym r. b.) tamże zjazdu, i że podpis na *votum separatum* jedynego na tym zjeździe przedstawiciela i delegata naszego, p. S. Baykowskiego, należy uważać za wyraz opinii nas tu wszystkich w tej sprawie.

Upoważniony też jestem ze strony kółka polsko-katolickiego sędziów przysięgłych na ostatniej wrześniowej sesyi powiatowej żytomierskiego sądu okręgowego w Owruczu — do zaprotestowania publicznie i wyrażenia duchowej naszej przykrości z powodu odjęcia naraz nam, jako i ekspertom i świadkom narodowości polskiej, prawa składania obowiązującej przysięgi sądowej w języku ojczystym, polskim,

prawa, z którego po kilkakroć już w ciągu blizko roku, bo od grudnia r. z., korzystaliśmy. Obowiązanym przytem się czują zastrzedz, że wina z powodu tego wcale nie spada na szanownych ze wszechmiar członków wymienionego sądu; z objaśnienia bowiem prezesa sądu na wyrażony przezemnie w imieniu nas wszystkich protest, dowiedzieliśmy się, że to nowe rozporządzenie pochodzi od wyższych sfer biurokratycznych z Petersburga i że opornych nakazano nawet karać grzywnami...

Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego rozdawać pewne słuszne prawa, to znowu ni stąd ni zowąd je odbierać?... chyba nie leży to w interesie rządu drażnić i jątrzyć inne, nie rosyjskie narodowości w chwili, kiedy im się prawi o równouprawnieniu i konstytucyi.

Wszakże nie wszystko tak już źle na Bożym świecie — i te biedne nasze serca polskie mają w dzisiejszej dobie i niejedną pociechę wyższą.

Niedawno właśnie, zawdzięczając szlachetnej inicyatorce, pani Bożenie Śnieżkowej, odbył się w Owruczu wiec polski w sprawie początkowych szkółek polsko-katolickich dla licznej dziatwy osiadłego tu z dawniejszych czasów po t. z. rudniach leśnych, futorach i t. p. ludu polskiego, który częstokroć zaledwie pacierz po polsku odmówić potrafi.

Gdy jednak uczciwa praca na polu oświaty i uświadomienia trwa tu już przeszło od roku i przyniosła nawet pewne wdzięczne owoce — tedy na wiecu niniejszym chodziło właściwie o nowe grosze ofiarne na, założone przed rokiem, szkółki—i nie tyle o otwarcie nowych, ile o ostateczne ulegalizowanie już istniejących, jako przykościelnych.

Wiec ten, wobec oddania się inteligencyi miejscowej obowiązkom publicznym, zakończył się możliwie najlepszem powodzeniem.

Nadmienić też wypada o łączności tej naszej inteligencyi w imię polskiej książki od lat już dziesiątka... Wypisują się tu *viribus unitis* z wkładek rocznych nowe dzieła polskie poważne i z dziedziny beletrystyki, i tą drogą formuje się, że tak nazwę, *latająca* biblioteka dla użytku całego powiatu.

Nie podobna przytem, ażeby, zawiązane w Kijowie dla Polaków Ukrainy, i takież na Podolu, „Towarzystwa Oświaty" nie oddziałały i na naszą starą dzielnicę... mówię to o całej już Ziemi wołyńskiej. Nie, nie powinniśmy pozostać w bezczynności na tem najdonioślejszem polu kulturalnem! Niech mi wolno więc będzie zwrócić się na tem miejscu z gorącemi słowy do polskiej braci Wołynia, o jaknajprędsze zawiązanie takiegoż „Wołyńskiego towarzystwa Oświaty". Inicyatywę winni dać Polacy, zamieszkujący Żytomierz... Następnie niech mi wolno będzie zaproponować wszystkiej polskiej braci tego kraju, aby w przyszłości towarzystwa „Oświaty" Ukrainy, Podola i Wołynia zlały się z sobą w jeden, ściśle solidarny i wzajem wspomagający się sojusz — duchów światłości.

Fr. K. Eysymont.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Berdyczów.** Rada miejska wybrała komisyę do spraw o wyborach do Izby Państwowej. Komisya ta funkcyonuje bardzo opieszale. Zarząd miejski zwołał członków komisyi celem rozpatrzenia różnych kwestyi, dotyczących wyborów. Z 25 członków komisyi wyborczej ani jeden się nie zjawił. Wobec tego zarząd miejski zmuszony jest do samodzielnego układania list prawyborców. Do dn. 8 listopada lokatorowie, niepłacący podatku mieszkaniowego, złożyli około 1,100 deklaracyi. Termin składania deklaracyi przedłużony został, jak wiadomo, do dn. 10 listopada, lecz po 8-ym nie złożono ani jednej deklaracyi. Każda deklaracya, złożona w zarządzie miejskim, poświadczona jest przez policyę. Krążą pogłoski, że zarząd miejski pilnie zwraca uwagę na poświadczenia policyi, tyczące się pewnych wyjaśnień co do «osobnego lokalu» danej osoby, oraz szczegółowych danych o wygodach lokalu, jak to: osobne wejście, własna kuchnia i t. p.

— **Żytomierz.** Jak się dowiaduje gazeta «Wołyń», wkrótce po urzędowem ogłoszeniu o układaniu list prawyborców w Żytomierzu, utworzone zostało biuro prawyborcze, zorganizowane przez socyal-demokratów i solidaryzujące się z nimi osoby. Z początku odbyło się kilka posiedzeń tego biura w sprawie samoorganizacyi i określenia swych zadań podczas zbliżającej się akcyi wyborczej. Obecnie działalność biura zasadza się na agitacyi wśród lokatorów, niepłacących podatku mieszkaniowego, aby zapisywali się koniecznie do list prawyborców. W tym celu biuro wybrało specyalną komisyę, która podzieliła miasto na cyrkuły i w każdym cyrkule rozwija swoją akcyę przedwyborczą. Zawdzięczając energicznej pracy komisyi, w przeciągu kilku dni zebrano 500 deklaracyi. W tym samym okresie czasu miejscowy «Związek przywrócenia pokoju i praw» zebrał tylko 200 deklaracyi.

— **Ryżawka** (pow. humański). W dn. 2 listopada, podczas uczty weselnej u jednego z miejscowych włościan, pewien parobek, nazwiskiem Niuch, upił się i zaczął zachowywać się nieprzyzwoicie. Inny parobek, nazwiskiem Koleśnik, uspokajał Niucha, lecz gdy to nie pomogło, kazał Niuchowi wyjść precz z mieszkania. Niuch rozgniewał się na Koleśnika i tak silnie uderzył K., że zabił go. Zabójcę aresztowano.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek ilustrowany: „Naród".

Mały fejleton.

Zostałem skarcony.

Otrzymałem list, w którym Szanowna Korespondentka twierdzi, że gdy krew się leje, „obiady i tańce nawet w pierwszym polskim klubie tylko nielicznych zgromadzić mogą".

Małe nieporozumienie, a właściwie dwa nieporozumienia.

Przedewszystkiem ubiegła sobota nie była reklamą dla klubowego kucharza, ani terenem dla tanecznego flirtu, ani też dniem praktycznego urzeczywistnienia „łatwych sposobów wyjścia za mąż"...

To była pierwsza rocznica założenia pierwszego domu polskiego na kresach, którą należało uczcić nietylko *nie bacząc* na krew, lejącą się na obszarach gniazdowej Polski, ale właśnie *dla tego*, że tam krew upływa, że rozterka i niezgoda organizm nasz niszczy, że nad Gopłem i Wartą dzieci polskie męczone są i cierpią.

My tu, na kresach, musimy stworzyć zwartą, świadomą swej jedności narodowej siłę i każdy krok ku temu jest *czynem* i najmniejszego objawu zrozumienia konieczności zespoleń lekceważyć i bagatelizować nie wolno.

Jeżeli kijowskie „Ogniwo" nie jest jeszcze tem, czem być powinno, to wina to społeczeństwa naszego, które nie chce zrozumieć, że dom polski w centrum życia trzech gubernii, jest instytucyą pierwszorzędnej wagi, którą całe społeczeństwo polskie kresowe ma obowiązek podtrzymać dla własnego dobra.

Zjazdy przedwyborcze przekonały nas o tem dostatecznie, śmiem bowiem twierdzić, że większość uchwał, mających poważne znaczenie dla całego kraju, nie byłaby nigdy zapadła, gdyby nie było neutralnego miejsca, dostępnego w ciągu 24 godzin na dobę dla porozumień się i wymiany myśli.

Więc, jeżeli pierwsza rocznica stworzenia *Ogniwa* może zgromadzić „tylko nielicznych", to bynajmniej nie świadczy na korzyść tamtych „licznych", których — nie było.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Z Towarzystwa „Oświata".** Komisya odczytowa Towarzystwa „Oświaty" podaje do wiadomości, że zapisy na lekcye języka polskiego, historyi i literatury polskiej przyjmuje biuro Towarzystwa (lokal klubu „Ogniwo" od g. 10-ej r. do 3-ej po połud. i panna Marya Foltańska (ul. Świętosławska nr 9, m. 1).

— **W sprawie wyborów.** Po dokładnem obliczeniu okazało się, że w wydziale statystycznym zarządu miejskiego złożono 2,525 deklaracyi prawyborców, zajmujących lokale, nieopłacane podatkiem państwowym. Z nich 1,459 złożono w ciągu ostatniego tygodnia.

— Władze administracyjne uciekają się do coraz nowych środków, mających na celu skrócenie listy wyborczej. Wczoraj, d. 11 listopada, gubernator kijowski przesłał do zarządu miejskiego cyrkularz, w którym zawiadamia, że przy deklaracyi powinno być złożone zaświadczenie od policyi, że lokal zajmowany przez prawyborcę odpowiada wszystkim warunkom, czyli, że posiada osobne wejście, piec kuchenny etc. Ponieważ przyjmowanie deklaracyi zostało ukończone d. 10 listopada, czyli w przeddzień otrzymania cyrkularza, wszyscy, podający deklaracye, zostali pozbawieni możności dostarczenia powyższego zaświadczenia policyjnego i, gdyby zarząd miejski zastosował się do okólnika gubernatora, przeszło 13,000 prawyborców zostałoby wykreślonych z listy wyborczej. Wobec tego, natychmiast po otrzymaniu okólnika, w zarządzie miejskim odbyło się posiedzenie komisyi, składającej się z członków zarządu miejskiego, na którem uchwalono odłożyć wykonanie okólnika gubernatora do czasu, kiedy zacznie się sprawdzanie listy prawyborczej.

— **Sprawy miejskie.** Pomimo złożonego *votum separatum*, gubernator kijowski zatwierdził postanowienie Rady miejskiej o reorganizacyi obecnej straży ogniowej. Wobec tego w ministerstwie spraw wewnętrznych wkrótce będą podjęte starania o oddanie straży ogniowej w zawiadywanie rady miejskiej.

— Rektor uniwersytetu, p. Cytowicz, zwrócił się do zarządu miejskiego z prośbą o wydanie niezamożnym studentom zapomogi w kwocie 1,000 rb. W zeszłym roku rada miejska wypłaciła uniwersytetowi wsparcie pod warunkiem, że wykłady będą się odbywały regularnie.

— **Z uniwersytetu.** Onegdaj wieczorem miała się odbyć sesya rady profesorów w sprawie omówienia wypracowanej przez komisyę instrukcyi dla prorektora. Ponieważ na sesyę stawiło się tylko 20 profesorów, co nie stanowi ilości, przy której sesya jest prawomocną, sesya przeto została odroczoną do przyszłego tygodnia.

Należy zanotować, że omówienie instrukcyi dla prorektora było już kilkakrotnie stawiane na porządku dziennym sesyi rady profesorów, przyczem już dwa razy profesorowie opuszczali salę posiedzeń, skoro tylko przychodziła kolej na tę sprawę.

— **Walne zebranie studentów uniwersytetu** odbędzie się, za pozwoleniem rektora, w najbliższy wtorek, dnia 14-go listopada. Zebranie ma na celu omówienie projektu zmiany ustawy organizacyi studenckiej.

— **Z życia kolejarzy.** Zarząd główny kolei żelaznych w Petersburgu zwrócił się do zarządu kolei Południowo-Zachodnich z zapytaniem, ile egzemplarzy broszurki znanego generała Bogdanowicza p. t. „Nowaja Duma" przysłać z Petersburga dla pracowników kolejowych. Naczelnik kolei Południowo-Zachodnich zwrócił się z okólnikiem do naczelników poszczególnych, polecając im zadość uczynić żądaniu głównego zarządu kolejowego.

— **Zaległości na kolejach Połud.-Zachod.** wynoszą już przeszło 24 tysiące wagonów, co stanowi do 20 milionów pudów; przytem niema żadnych danych, aby módz przypuszczać, że ilość ta nie przestanie się zwiększać. Wobec tego administracya kolei zwróciła szczególniejszą uwagę na przechowywanie zaległego na stacyach zboża. Łącznie z tem naczelnik kolei, K. Niemieszajew, wyjeżdża dziś z pomocnikiem naczelnika ruchu, A. Łukaszewiczem, na linie: fastowską, elizawetgradzką i bessarabską, na których zaległości zboża doszły do największych rozmiarów. Celem podróży tej jest sprawdzenie, czy zboże jest przechowywane jak należy, czy przepisy o kolei naładowania wypełniane są ściśle i wogóle czy niema jakich nadużyć lub opieszałości ze strony kolejowców. Podróż przeciągnie się 6—7 dni.

— **Towarzystwo Gimnastyczne „Jug",** Mało-Wasilkowska nr 7. Dziś odbędzie się odczyt pom. adw. przys. W. Wondraka, p. t.: „Historya Towarzystw gimnastycznych, sokolich czeskich". Szczegóły w programach. Dla członków kijowskiego Towarzystwa atletycznego, polskiego Towarzystwa gimnastycznego i Towarzystwa cyklistów amatorów, po okazaniu biletu członkowskiego wejście bezpłatne. Początek odczytu o godz. 5-ej po południu.

— **Kara administracyjna.** Zgodnie z ostatniem rozporządzeniem obowiązującem naczelnika kraju, skazano na 3 miesiące więzienia: T. Kuliszera, A. Zubienkę, P. Ostrowskiego, Andrasowa i Sokunowa, za to, że wysłani administracyjnie samowolnie powrócili do Kijowa.

— ZMIANA KARY. P. S. Horbatowskiemu, skazanemu na zesłanie do Syberyi, pozwolono, zamiast tego, wyjechać na 3 lata zagranicę.

— KRADZIEŻE. Przy ul. Basejnej Nr 13 okradziono mieszkanie p. Potapowej. W mieszkaniu studenta K. Knolla skradziono rzeczy na sumę rb. 216.

— P. M. Lisowskiej przy ul. Błagowieszczeńskiej Nr 13 skradziono rzeczy za rb. 218.

Z CYRKU.

Walki zapaśnicze w kijowskim cyrku.

Walki zapaśnicze, urządzane w cyrku Krutikowa przez p. I. Lebiediewa mają dotychczas wynik następujący.

Rezultat pierwszego dnia walk podaliśmy już. Drugiego więc dnia Juan-Kisso (murzyn) zwyciężył Sobolewa po 4 minutach. Hermanson powalił Combersa po 3 m. 45 sek., zaś Kryłow Gołowacza po 12 minutach.

Trzeciego dnia — Van-Kramer położył Pastuszewskiego po 5 m. 40 sek. Hermanson walczył z Kryłowem 20 min.—bez rezultatu. Kuzniecow zaś powalił Ursusa rychło, bo w 46 sek.

Czwarty dzień zapasów dał następujące rezultaty. Remberg położył Steinbacha po 14 m. 30 sek. Kuzniecow Sobolewa po 4 min., zaś Juan-Kisso Ursusa w 6 min. 10 sek.

Piątkowe zapasy dały zwycięstwo Kryłowowi, który po 4 m. powalił Ursusa.

Walki między Hermansonem i Juan-Kisso, również jak i Steinbacha z Kramerem zostały nierozegrane.

Spodziewanym jest przybycie Zaręby, championa Austryi i Rossowa, znanego siłacza z Rostowa nad Donem.

Na „Oświatę".

Od dnia 28-go października do dnia 19-go listopada roku bieżącego złożyli bezpośrednio do zarządu Towarzystwa „Oświata" pp.:

	rb. k.
Zwierzchowski Stanisław	15.—
Habich Witold	5.—
Berg Józef	5.—
Rafałowiczówna Jadwiga	5.—
Zabotinowa Zofia	5.—
Z. B. B.	5.—
Żukiewiczowa Zofia	5.—
Żukiewicz Henryk	5.—
Brokl Leonard	5.—
Klass Marya	2.—
Łukaszewiczowa Marya	25.—
Bortnowski Karol	25.—
Taraszkiewicz Edmund	5.—
Zalewski Jan	10.—
Mikoszewski Józef	5.—
Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Kijowskiego pp.:	
Syroczyński Stanisław	100.—
K. Perro	—.20
Z. Perro	—.50
F. Konradzka	1.—
W. Perro	—.20
B. Perro	—.15
M. Perro	1.—
B. Podhorski	—.30
Lisiecki Zygmunt	5.—
Hr. Ksawery Zamojski	100.—
Ksiądz Jaworski (z Makarowa)	6.—
Zamiast życzeń ślubnych pp.:	
Zieliński Stanisław	2.—
Zmijewscy Stanisławostwo	1.—
Dom handlowy „Nieczuja Wierzbicki i Brzeziński"	8.—
Zabłoccy Kajetanostwo	1.—
Węglińscy Konstantostwo	2.—
Peterson L.	1.—
Wołoszynowska Marya	1.—
Zamiast wieńca na grób ś. p. Katarzyny Wojciechowskiej, pp.:	
Tadeuszostwo Ruszczycowie i Henryk Gnatowski	20.—
Romanostwo Pudlewscy	5.—
Za pośrednictwem p. E. Wilińskiego p.:	
Witold Zabłocki	100.—
Za pośrednictwem pana M. Kulikowskiego pp.:	
Dzikowska Karolina	3.—
Oktawian Ułaszyn	100.—
Marya Matkowska	5.—
Ks. Markuszewski (od parafian radomyślskich)	27.—
Rb.	617.35
a z podanemi poprzednio	12,501.51
Łącznie Rb.	13,118.86

P. S. Podane w Numerze 217-ym „Dziennika Kijowskiego" rb. 31, jako zebrane na „Oświatę" przez pana Kazimierza Marcinkowskiego w Śmile, złożyły następujące osoby pp:

	rb. k.
Kulczycki Michał	6.—
Resznicowa Marya	5.—
Kondracka Jadwiga	5.—
Kazimierzostwo Marcinkowscy	2.—
Marcinkowska Józefa	—.50
Marcinkowska Michalina	—.50
Z Marcinkowskich E. Tarnowska	1.—
Z Marcinkowskich M. Jakubowiczowa	—.50
Marcinkowski Karol	2.—
Marcinkowski Bolesław	2.—
Tarnowska Kazimiera	1.—
Hrynakowski	1.—
Hrynakowska Adela	—.50
Hrynakowska Zenaida	-,50
Dr Bolewski Henryk	3.—
Szczerba Franciszek	—.50
Łącznie Rb.	31.—

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Aurelii Wojciechowskiej pp.:
Romanostwo Padlewscy złożyli rb. 5

Ostatnie wiadomości.

Sejm galicyjski. Według doniesienia „Gazety Lwowskiej", sejm galicyjski ma się zebrać na kilka ostatnich dni grudnia, celem załatwienia budżetu.

Zmiany w dyplomacyi. Rzymski korespondent „Köln. Ztg" dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że cesarz Wilhelm dał już przyzwolenie na nominacyę Pansy, na posła włoskiego w Berlinie. Już od czasu odwołania Pansy z Anglii, był on uważany, jako kandydat na posła do Berlina, czekano tylko z nominacyą na stosowną chwilę, ażeby ta zmiana dyplomatyczna nie dała powodu do mylnych wnioskowań.

Antyklerykalna demonstracya w Hiszpanii. Z Madrytu telegrafują do „N. Fr. Presse", że odbyły się tam dwa antyklerykalne meetingi. W Walencyi urządzono demonstracyę uliczną, przeciwko arcybiskupowi; w Barcelonie zebranie klerykałów zakończyło się straszną bójką, która przeniosła się na ulicę. Żandarmerya zmuszoną była użyć białej broni, dla rozpędzenia walczących, przyczem wiele osób zostało ranionych.

Skandal wśród dyplomatów. Do „N. Fr. Presse" telegrafują z Londynu o sprzeczce, która miała miejsce w Konstantynopolu, pomiędzy *chargé d'affaires* rumuńskiego poselstwa Papiniu, a sekretarzem tegoż poselstwa Stavridim. Stavridi nazwał szefa swego złodziejem i szubrawcem i groził mu wypoliczkowaniem. Papiniu telegraficznie zawiadomił o tem zajściu urząd spraw zagranicznych w Bukareszcie, który niezwłocznie przeniósł Stavridiego do Belgradu.

Szwajcarsko-francuski traktat handlowy. Z Berna donoszą, że parlament związkowy, jako ostateczny termin wejścia w życie szwajcarsko-francuskiego traktatu handlowego, naznaczył 20, a najdalej 23 listopada. Jeśli do tego terminu senat francuski traktatu tego nie przyjmie, to rada związkowa uważać go będzie za nie były, i od 24 listopada zastosowaną będzie między obu państwami taryfa dyferencyalna.

Hiszpańsko-szwajcarski traktat handlowy. Senat hiszpański przyjął traktat handlowy z Szwajcaryą, który został d. 19 listopada n. st. przez króla sankcyonowany.

Z parlamentu belgijskiego. Z Brukseli telegrafują: Izba deputowanych obrała po raz szósty swym prezydentem posła klerykalnego, Schollaerta, i wyznaczyła rozprawę nad interpelacyą w sprawie Konga na przyszły wtorek.

Francuska rada ministeryalna. Z Paryża donoszą, że na radzie ministeryalnej w Pałacu Elyzejskim, minister spraw zewnętrznych, Pichon, zdawał sprawę z instrukcyi, jakich wobec sytuacyi w Marokko udzielił zastępcy francuskiemu w Tangerze.

Serbska rada ministeryalna. Z Belgradu donoszą, że na posiedzeniu rady ministeryalnej d. 20 listopada n. st. minister skarbu, Pacu, zdał sprawę z ostatecznego zawarcia pożyczki.

Przesilenie gabinetowe w Czarnogórze. Z Cetynii telegrafują, że większość Skupczyny poleciła utworzenie nowego gabinetu członkowi najwyższego sądu, Michałowi Iwanowic, na co Skupczyna oczekuje zezwolenia ks. Mikołaja. Pomiędzy innymi kandydatami na prezydenta ministrów wymieniają także d-ra Tomanowica, wojewodę Chako Petrowica i Marka Radulowica.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 10 listopada. — Według ogólnych danych we wrześniu dochody stałe państwa wyniosły 195 milionów rubli, o 7 milionów więcej, niż w tym czasie w roku zeszłym. W przeciągu pierwszych dziewięciu miesięcy roku bieżącego wpłynęło do skarbu państwa 1,608 milionów t. j. dochody państwa zwiększyły się w r. b. o 125 milionów. Koleje skarbowe we wrześniu r. b. dały dochodu 46 milionów, w październiku 43 miliony, to jest o 7 i 5 milionów więcej niż w odnośnych miesiącach w roku zeszłym. W przeciągu pierwszych dziesięciu miesięcy koleje dały dochodu ogółem 418 milionów t. j. o 34 miliony więcej niż w roku zeszłym.

Dotychczas nie złożono stosownych deklaracyi dotyczących praw własności bardzo cennych działów gruntów w Porcie-Artura i Dalnim należących do poddanych rosyjskich. Pierwszy departament ministerstwa spraw zagranicznych zwraca uwagę właścicieli wspomnianych działów na niezbędne jak najszybsze wykazanie swych praw własności do dnia 15 grudnia r. b. (według nowego stylu). Po oznaczonym terminie komisye japońskie zamierzają zawiesić swe czynności dotyczące uregulowania praw własności prywatnej. W Kwantunie wtedy dochodzenie swych praw połączone będzie z trudnościami formalnemi.

Petersburg, 11 listopada. — Petersburska Agencya telegraficzna została upoważniona do zaprzeczenia pogłoskom dziennikarskim o zamierzonem zaciągnięciu pożyczki wewnętrznej.

W nocy dnia 10 listopada na Ochcie podczas rewizyi w mieszkaniu krawca Kichonina znaleziono 11 bomb, w tej liczbie 8 naładowanych, 1,800 ładunków, karabiny oraz rewolwery. Zaaresztowano Kichonina i dwóch sublokatorów.

Wieczorem na wyspie Wasilkowskiej trzej uzbrojeni napastnicy ograbili pułkownika artyleryi marynarki Barchatkina; skradziono mu 300 rubli.

Na ulicy Sergiewskiej dwóch napastników zrabowało handel win Szyta; skradziono 135 rubli.

W odpowiedzi na interpelacyę odeskiego naczelnika miasta ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że: 1) do list prawyborców powinni być zapisani tylko ci współwłaściciele przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych którzy są jednocześnie współwłaścicielami nieruchomości danego przedsiębiorstwa; 2) dozorcy celni należą do kategoryi niższych urzędników i jako tacy nie mogą być zapisani do list prawyborców.

Moskwa, 11 listopada.—Ukończył się sobór biskupów i osób świeckich — staroobrzędowców. W soborze brało udział 400 osób. Zgromadzenie posłało telegram do Najjaśniejszego Pana z wyrazami uczuć wiernopoddańczych, który kończy się temi słowami: „Wierzaj, Najjaśniejszy Panie, iż żywie Bóg ziemi rosyjskiej, żywą jeszcze i niewzruszoną jest miłość staroobrzędowców do Ciebie, również niewzruszoną i niezmienną miłość żywią oni do swego wyznania staro-prawosławnego".

Sobór określił swój stosunek do staroobrzędowców „okruźników", postanowił uważać ich za odszczepieńców, oraz stosować do nich wszystkie przedtem wydane postanowienia soborów.

Warszawa, 11 listopada. — W Wyszkowie, w dn. 1 listopada, wykonano wyrok śmierci sądu polowego na osobach: Czechowskiego, Liskiewicza i Ziółkowskiego, skazanych na śmierć za napad zbrojny w dn. 16 października na fabrykę Jakubowskiego i za zabicie właściciela fabryki.

Tyflis, 11 listopada.—W pobliżu stacyi Szaropan ograbiono pocztę. Rabusie zatrzymali pociągi i zaczęli strzelać do wagonów. Skorzystawszy z wywołanej paniki, rabusie wtargnęli do wagonu pocztowego i zabrali wszystkie znajdujące się tam pieniądze, ogółem na sumę 20,000 rb. Są zabici i ranni. Rabusie zbiegli.

W miasteczku Kwiryłach, rozstrzelano Samcharadze i Gwelestani, skazanych na śmierć za napad zbrojny.

Ekaterynosław, 11 listopada. — Rozstrzelano 6-ciu uczestników grabieży, dokonanej w osadzie Amur.

Petersburg, 11 listopada.—Główny zarząd inżynierów opracował projekt powiększenia mikołajewskiej szkoły inżynierów. Do budynku szkoły ma być dobudowany gmach. Szkoła będzie mogła pomieścić 500 junkrów; dotychczas zaledwie 250 junkrów mogło uczęszczać do szkoły. Chwilową przeszkodą do urzeczywistnienia projektu jest brak funduszów.

Ekaterynosław, 11 listopada. — Znowuż zdarzył się wypadek teroru nad policyą. Ofiarami padli: rewirowy, Brajkiewicz i policyant Dziubanienko.

Połtawa, 11 listopada.—Wykoleił się pociąg pasażerski na linii Kijów — Połtawa, pomiędzy stacyami Romodan i Sołonickaja. Nikt nie został zabity. Nie wyjaśniono przyczyny wykolejenia się pociągu. Pociągi przybyły z ośmiogodzinnem opóźnieniem.

Tambów, 11 listopada. — W d. 9 listopada odbyła się liczne zebranie w kwestyach rolnych z udziałem delegatów od rady ministrów. Posiedzenie ujawniło zupełną solidarność przedstawicieli wszystkich wydziałów, członków komisyi i przychylne przyjęcie komisyi przez większość mieszkańców. Na naradzie polecono komisyom przyjąć udział w likwidacyi majątków, zakupionych przez Bank włościański, a których obszar wynosi więcej niż 15,000 dziesięcin i zobowiązać komisye do okazywania włościanom czynnej pomocy przy zawieraniu tranzakcyi drogą udzielania odpowiednich wyjaśnień oraz opracowania warunków tranzakcyi. Dalej komisye same powinny bezpośrednio przesyłać wszystkie akta do oddziału Banku włościańskiego, przy likwidacyi majątków czuwać nad prawidłowem podziałem ich na parcele, nadające się do urządzenia gospodarstw futorowych, oraz pomagać włościanom w ulepszaniu gospodarstwa na gruntach nadziałowych. W celu okazania włościanom wzorów gospodarki prawidłowej należy urządzić, nie szczędząc kosztów i zabiegów, kilka gospodarstw futorowych.

Rewel, 10 listopada.—Rekruci powiatu wejsensztejskiego wysłali do Najjaśniejszego Pana telegram najpoddańszy, treści następującej: „Pozostając wierni złożonej przysiędze, postaramy się dowieść, że w kraju Estończyków znajduje się dużo serc, przepełnionych gorącą miłością względem Cesarza i drogiej ojczyzny".

Minister wojny zawiadomił naczelnika wojennego, że na depeszy Najjaśniejszy Pan raczył skreślić te słowa: „Serdecznie dziękuję rekrutom za wyrażone uczucia wierności".

Petersburg, 10 listopada. — Najwyżej zezwolono na zwrócenie starowiercom zabranych im obrazów i aparatów kościelnych. Czynność tę powierzono Komisyi, zwołanej pod przewodnictwem dyrektora departamentu, Arbuzowa. W skład komisyi wejdą przedstawiciele starowierców. Pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 29 listopada.

Gubernator orenburski, generał-major Taube, mianowany został dowódcą korpusu żandarmeryi.

Moskwa, 10 listopada.—Do miejskiej rady Związku październikowców powołani zostali przewodniczący komitetów okręgowych. Wkrótce zaczną się zebrania publiczne. W Witebsku w końcu listopada odbędzie się zjazd powiatowych organizacyi Związku w celu wybrania kandydatów na posłów do Izby Państwowej. W Nikołajewie zorganizowany zostanie wydział Związku.

Petersburg, 11 listopada. — Podczas rewizyi w mieszkaniu Kirchonina znaleziono jeszcze, między innemi, plan barykad, przystosowanych do ulic, znajdujących się w dzielnicy moskiewskiej.

Juzówka, 11 listopada.—W odległości pół wiorsty od stacyi Kurciańskiej do przejeżdżającego końmi ze swą dwunastoletnią córeczką włościanina Filipowa przysiadło się, z pozwoleniem jego, trzech nieznajomych mężczyzn. Nieznajomi; dowiedziawszy się, że Filipow ma przy sobie pieniądze, rzucili się na niego, a zadusiwszy sznurkiem, zabrali 110 rubli. Następnie, zgwałciwszy dziewczynkę, rzucili ją do rowu, gdzie znaleziono ją w stanie nieprzytomnym.

Petersburg, 11 listopada.—Sąd wojenno-okręgowy skazał konwojujących Bielencowa podczas jego ucieczki: sztabrotmistrza Makarowa na 2 miesiące odwachu i trzech oficerów żandarmeryi na 14 dni.

Przez ten sam sąd włościanin Skroman skazany został na $4^1/_2$ lat ciężkich robót za wręczenie nielegalnych druków szeregowcowi pułku moskiewskiego, stojącemu na warcie na dworcu Finlandzkim.

Irkuck, 11 listopada.—Kułtukski wydział pocztowy ograbiono o godz. 6 wieczorem w obecności naczelnika wydziału, 3 urzędników i stróża. Pocztę ograbiło 10-ciu bandytów, którzy wtargnęli do lokalu poczty i zaczęli strzelać. Urzędnicy, napadnięci znienacka, nie stawili oporu. Zabrawszy pieniądze, bandyci zbiegli, strzelając. Policya aresztowała 5-ciu z nich. Przy aresztowanych znaleziono część skradzionych pieniędzy.

Ekaterynosław, 11 listopada. — Pod przewodnictwem prezydenta miasta z udziałem przemysłowców leśnych i właścicieli młynów, rozważano kwestyę organizacyi na południu zjazdu rolników z takiemiż zadaniami, jak zakreślił sobie zjazd górników. Na naradzie myśl zjazdu znalazła uznanie, to też wypowiedziano się za urzeczywistnieniem jej w najbliższym czasie.

Charków, 11 listopada. — Na stacyi Sławiańsk niewiadome osoby puściły w ruch parowóz, stojący pod parą, zapewne w celu wywołania katastrofy. Katastrofie zapobiegł zwrotniczy, który skierował parowóz na zastawę. Parowóz rozbił zastawę i wykoleił się.

Tyflis, 11 listopada. — W początkach grudnia w Kutaisie tyfliska izba sądowa będzie rozpoznawała głośną sprawę muchorską. Na ławie podsądnych zasiądzie 25 osób, oskarżonych o bunt i opór władzom.

Baku, 11 listopada.—Ormiańska partya „Łasznakcutiu" rozrzuciła odezwy, w których wypowiada zaciętą wojnę wszystkim ekspropryatorom i rabusiom, działającym pod przykrywką rewolucyi.

Humań, 11 listopada. — Dn. 12 b. m. sprawa byłego posła rozpatrywaną będzie po raz trzeci.

Charków, 11 listopada. — Na st. Znamienka, z wagonu towarowego pociągu skradziono 2 skrzynki z rewolwerami i nabojami.

Latyczów, 10 listopada.—Otwarty został wydział partyi „Odrodzenia pokojowego".

Czyta, 10 listopada.—Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora irkuckiego wydalono za strajk wszystkich uczniów czterech klas wyższych.

Jarosław, 10 listopada.—Strajk zakończył się. Nie uwzględniono żądań 2,000 robotników z fabryki „Bolszaja Manufaktura", w sprawie wypuszczenia na wolność uwięzionych robotników tej że fabryki.

Mińsk, 10 listopada.—Centralna organizacya syonistów uchwaliła nie stawiać własnych kandydatów na posłów do Izby, lecz głosować za osobami, solidaryzującemi się z ruchem syonistycznym.

Teheran, 10 listopada.—Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu minister skarbu wniósł projekt zaciągnięcia pożyczki zagranicą. Część posłów energicznie zaprotestowała przeciw temu, ze względu na niebezpieczne dla niepodległości Persyi gwarancye, żądane przez jedno z mocarstw. Perski Bank narodowy zmuszony jest zaciągnąć pożyczkę zagranicą. Wojskom za pół roku nie wypłacono żołdu; dyplomaci, urzędnicy i emeryci nie otrzymali pensyi za rok.

Londyn, 10 listopada.—Do „Times'a" donoszą z New-Yorku, że prezydent miasta San-Francisko, Smith, przybyły w dniu dzisiejszym z Europy, aresztowany został, skutkiem oskarżenia go o wymuszanie pieniędzy od restauratorów. Dzienniki new-yorkskie opisują w okropnych barwach sprzedajność władz miejskich w San-Francisko. Działacze zarządu miejskiego są to byli robotnicy i członkowie związków zawodowych; tracą oni obecnie mnóstwo pieniędzy. Podobno Smith otworzył cały szereg kafeszantanów i zarobił na nich około 100 tysięcy funt. szterlingów. Związki robotnicze panują nad miastem i wyciskają ostatnie soki z obywateli miejskich. W San-Francisko przebywa mnóstwo różnej kategoryi przestępców, którzy wciąż grabią i mordują. Właściciele hotelów utworzyli specyalną ochronę zbrojną, która konwojuje gości, wychodzących po zapadnięciu zmroku.

Sofia, 11 listopada. —Na miejsce Stancewa w Petersburgu mianowany został były minister wojny, Patrykow.

Konstantynopol, 11 listopada.—Wczoraj, wpobliżu apteki ormiańskiej na głównej ulicy, zamieszkałej przeważnie przez Ormian, nastąpił wybuch bomby. Lekką ranę otrzymał przechodzący tą ulicą naczelnik policyi. Ślady krwi naprowadziły na trop złoczyńcy, ormianina, którego zaaresztowano. W domach sąsiednich powypadały szyby z okien; innych szkód wybuch nie wyrządził. W nocy dokonano licznych aresztowań i rewizyi wśród Ormian. Na razie nie zdołano wykryć bliższych szczegółów wybuchu.

Wiedeń, 11 listopada.—Parlament przyjął siódmy rozdział projektu prawa wyborczego i zajął się omówieniem § 42. Izba panów wybrała komisyę dla rozważenia reformy wyborczej.

Rzym, 11 listopada.—Na obiedzie galowym w Kwirynale król grecki i Wiktor Emanuel mieli do siebie mowy powitalne, zaznaczając, że narody grecki i włoski są związane odwiecznymi węzłami braterstwa i wspólnym kultem piękna.

Cetynia, 11 listopada. — Do składu nowego gabinetu ministrów weszli: Radułowicz, jako prezes ministrów i minister spraw zagranicznych, Iwanowicz, jako minister spraw wewnętrznych, major artyleryi Gatało, jako minister wojny i Rajewicz, jako minister sprawiedliwości i oświaty.

Paryż, 11 listopada.—Spisywanie inwentarza kościelnego odbywa się w dalszym ciągu. W kilku wypadkach uciekano się do pomocy wojska; poważnych starć jednakże nie było.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

W-mu Sfinksowi w Mizoczu. Uprzejmie prosimy o zakomunikowanie nam swego nazwiska i adresu dla wiadomości Redakcyi.

Nasi robotnicy w Prusach.

Z ciekawej pracy dra Juliusza Trzcińskiego, umieszczonej w wychodzącem w Monachium pod kierunkiem głośnych ekonomistów prof. L. Brentana i Lotza, wydawnictwie peryodycznem: „Münchener Volkswirtschaftliche Studien“ wyjmujemy kilka cyfr ciekawych, odnoszących się do wychodźtwa robotników polskich do Prus.

Ruch wychodźczy rozpoczął się właściwie w Królestwie Polskiem w roku 1890, w Galicyi zaś w r. 1895.

W r. 1896 było wychodźców:
z Królestwa 220,000,
z Galicyi 80,000.

W Królestwie ruch objął początkowo gubernie, graniczące z Prusami, a liczące najwięcej bezrolnych i małorolnych, a w Galicyi największego kontyngentu dostarczyli początkowo Polacy z powiatów zachodnich i dopiero w ostatnich czasach ruszyli się Rusini, popierani przez rząd niemiecki jako nieprzyjaciele Polaków.

Robotnicy z Królestwa, nie mając prawa najmować się na miejscu, zawierają kontrakty dopiero po przejściu granicy i dążą przeważnie w głąb Niemiec, gdzie zarobki są większe i mieszkania lepsze, a mniejsza ilość godzin pracy ułatwia zarobki poboczne.

O wiele gorszym jest los robotników galicyjskich. Tam najmowanie robotników wędrownych odbywa się na miejscu za pośrednictwem agentów, pozostających na usługach pruskich izb rolniczych, którzy o interesy rolników nie troszczą się zgoła. Do celów swoich używają oni całego legionu agentów „koncesyonowanych“, przeważnie Żydów, którzy mają znowu swych sub-agentów, wynajmujących robotników masami i wyzyskujących ich strasznie. O skali wyzysku świadczy to, że agent taki zarabia na robotniku 60 — 80 marek, a nieraz więcej.

Zaangażowany przez takie kontrakty robotnik polski oddany jest całkiem w ręce pracodawcy i to tak dalece, że nawet spory wykluczone są z kompetencyi sądów zwykłych, a oddawane bywają pod wyrok polubowny prezesa izby rolniczej, naturalnie Niemca. Istnieje jeszcze paragraf, że prawne zwolnienie robotnika z obowiązku równa się w skutkach zerwaniu kontraktu przez niego. Może się więc znaleźć robotnik w środku sezonu bez pracy, bez sposobności zarobkowania, a nawet bez zwrotu kosztów podróży. Naturalnie policya zawsze staje po stronie pracodawcy. Nieraz taki pracodawca w haniebny sposób wyzyskuje robotnika i tem się tłómaczy częste zrywanie kontraktów, albowiem odcięty od środków prawnych, nie mogąc wytrzymać na miejscu, wychodźca rzuca pracę i ucieka. Zmusza go do tego nie lekkomyślność, lecz wyzysk i nędza.

Zarobek robotników z Królestwa wyższym jest od zarobku ich towarzyszy galicyjskich. Tak zwana „dniówka“ wynosi dla Królestwa — 1—2,30 marek, dla Galicyi 0,70 — 1,50 marek. Zarobek ogólny robotnika z Królestwa wynosi przeciętnie około 250 marek, z Galicyi zaś o jakie 20 — 30 marek mniej.

Wbrew paszkwilom pruskich hakatystów autor podnosi wysoką względnie moralność robotników. Przypisuje ją wielkiej religijności ludu polskiego, a dalej temu, że robotnicy wędrowni stanowią najdodatniejszą pod względem umysłowym część proletaryatu rolnego (pod Dreznem znaleziono na 120 tylko 15 analfabetów), wreszcie i zwyczajowi, że trzymają się w grupach małych z jednej wsi lub okolicy, związanych pokrewieństwem, lub bliską znajomością. Z robotnikami miejscowymi nie utrzymują żadnych stosunków, ale nie żywią też do nich uczuć nieprzyjaznych.

Na podstawie swych badań, autor dochodzi przy końcu do wniosku, że wychodźtwo, będąc rzeczą w warunkach naszych konieczną i nieuniknioną, jest także do pewnego stopnia pożądanem. To też oświadcza się stanowczo za wychodźtwem, ile że strony ujemne (wyzysk i demoralizacya ze strony agentów i pracodawców) nie są wcale złem koniecznem i możnaby je usunąć. W celu polepszenia losu robotników proponuje autor środki następujące: Zrównać ich pod względem prawnym z miejscowymi robotnikami, zaprowadzić inspekcyę, podobną do inspekcyi przemysłowej, urządzić sądy wiejskie, zwalczać agentów i zmieniać sposób najmowania założyć Towarzystwo ku opiece robotników przy najmowaniu ich podczas pracy i w razie braku zajęcia. Takie Towarzystwo stałoby się z czasem organizacyą robotników.

NADESŁANE.

Przy lecznicy „chirurgicznej i terapeutycznej“ (Bulwar Bibikowski Nr 4. telef. 1394) otwarto ambulatoryum dla chorych przychodzących, gdzie lekarze-specyaliści codziennie od godziny 8 r. do 3 pp. udzielają porady za opłatą 50 kop. od osoby. Analizy, badanie zdrowia mamek, masaż, szczepienie ospy.

W ambulatoryum ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne—drzy: Bobowski, Bylina, Cichocki, Hoffman, Knothe, Nowaczek Pieńkowski, Ruszczyc, Sochacki, Trzecieski i Żebrowski.

Ch. chirurg. — drzy: Antoniewicz, B. Kozłowski, Łążyński i Stanisławski.

Ch. dziecin. — drzy: Nowiński, Obinski i Sągajło.

Ch. nerwowe—drzy: Kozincew, Szumkow, Tuliszkowska i Weller.

Ch. kobiece—drzy: Bieniecki, Chomiakowa i Pietkiewicz.

Ch. oczu—drzy: M. Kozłowski, Rumszewicz i Sokołowski.

Ch. skóry i wener. — drzy: Szadek i Waryński.

Ch. gardła, uszu i nosa—dr Turski.

W pracowni lecznicy dr A. Modrzewski wykonywa rozbiory chemiczno-mikroskopowe (analizy).

Giełda petersburska.

11 listopada 1906 r.

4% Państwowa renta	74 3/4
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	73 1/8
5% pożyczk prem. 1864 r.	380 3/4
„ „ 1866 r.	278
5% obl. prem Szlach. Banku	231
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	416
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	451
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	358
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	168
„ Bransk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	90 1/2
„ Bakińsk. T-a Naftow.	538
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	440
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	168
„ Petersb. Prywat. i Komm.	148
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „	—
„ „Hartman“	307
5% Pożyczka 1905 r.	91 1/4
„ „ 1906 r.	86 1/8

Usposobienie z papierami dywidendowymi znacznie mocniejsze; z funduszami państwowymi i premiówkami stałe, lecz mało ożywione.

40)

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

NAD GŁĘBIAMI.

POWIEŚĆ.

Od nieszczęśliwego wypadku z Kamą stał się nawet modnym. Opinia publiczna łączyła jego nazwisko z tem tragicznem zdarzeniem. Głuche wieści o tem, co zaszło między nim a mecenasem Gandorfem, w niewytłómaczony sposób szerzyły się po Warszawie. Milczenie zaś, jakie on zachowywał w tej sprawie, jeszcze bardziej utwierdzało wszystkich, że istotnie musiało przyjść do jakiegoś tragicznego konfliktu między nim a Kamą.

Państwo Koleccy nie zwracali uwagi na to, co mówiono w mieście. Wiedzieli dobrze, a raczej domyślali się, że na Kamę podziałała tak piorunująco wiadomość o ślubie Tarowicza. Nie przyznawali się jednak z tem nikomu, tylko miss Terry, jako powierniczka pani Koleckiej, wiedziała o wszystkiem dokładnie.

Z porady lekarzy rodzice postanowili wysłać Kamę, po ciężkiem zapaleniu płuc, do Zakopanego w towarzystwie Angielki. Nie chciano jej bowiem puszczać bez ścisłej opieki. Według zaś niemej umowy, która stanęła między Kamą a rodzicami, ani ojciec, ani matka nie chcieli się narzucać córce. Niechętnie rozmawiała z nimi, a już pobyt przez całą zimę w Zakopanem ze sprawcami swego nieszczęścia, za jakich Kama uważała rodziców, byłby dla niej torturą.

Najlepiej jeszcze nadawała się do tego miss Terry. Dla Kamy była jej osoba więcej niż obojętną, zatem zupełnie wygodną.

Tak też stało się. Pod koniec października Kama miała przejechać wprost z Warszawy do Zakopanego, nie zatrzymując się ani na chwilę w Krakowie, na wyraźne zlecenie, dane Angielce przez pana Koleckiego. Ze łzami w oczach żegnała pani Marya z mężem swoją drugą córkę, która jakby nie widziała ich wzruszenia, nagliła do wyjazdu, zagasłym wzrokiem włócząc po służbie.

Doktór Sobica zjawił się na dworcu. Przyniósł bukiet prześlicznych kwiatów, ale nie wręczył go wprost Kamie. Zdobywszy dla niej i jej towarzyszki osobny przedział do Granicy, kazał położyć bukiet na półce, a miss Terry szepnął, aby go później oddała Kamie.

Pożegnali się bez słów. Kama uśmiechnęła się do Sobicy. Dostrzegła właśnie, jak na peron wpadł Gandorf i jak cofnął się śpiesznie, ujrzawszy doktora.

Przypomniało jej się, jak Sobica ciągnął za włosy swego rywala i wyrzucał go za drzwi.

— Gandorf milczał wtenczas, jak zaśnięta ryba—pomyślała nie bez żywszej radości.

Podała Sobicy rękę na pożegnanie. Na krótką chwilę zawiesiła na nim wzrok zakłopotany, niepewny.

On mówił jej oczami:

— Zostaję złamany, biedny.

Przypomniała sobie, że miesiącami całemi badał jej puls i pochylał stroskaną twarz nad jej ustami. Żal jej było tego człowieka...

— On tylko jeden był dobry dla mnie —pomyślała.

Powiedziała mu wzrokiem:

— Wrócę...

Czarny pociąg ruszył. Ale długo jeszcze widziała jego sylwetkę zwróconą w jej stronę.

Miss Terry dała jej bukiet.

— From Mr. Sobica—rzekła.

Kama pochwyciła kwiaty ze wzruszeniem... Przycisnęła do nich usta...

Pierwsze kwiaty po tylu dniach gorączki i męki! Łzy zakręciły się jej w oczach.

— Tylko on jeden pamiętał o mnie —snuła myśli — jaki jest, dobry jest człowiek... milczy i jest dobry.

Oparła głowę o szybę, zamknęła oczy, rozkoszując się barwą kwiatów, które chciała zatrzymać w pamięci.

Sobica wrócił do szpitala z głową ciężką, rozbolałą.

— Tyle nocy, tyle dni spędziłem przy niej—powtarzał sam sobie—i wszystko minęło, jak sen... ona sama zniknęła, jak sen...

Poczuł pustkę bezgraniczną dokoła siebie.

Czem wypełnić czas? czem wypełnić myśli? Zżył się niemal z chorobą Kamy. Chwilami czuł radość, że mógł stać przy łóżku chorej i bez oporu i protestu z jej strony mógł trzymać jej rękę w swoich dłoniach, patrzeć jej w oczy... podziwiać wracające zdrowie.

Czas przeleciał, jak zły demon i porwał ją w świat od niego. Uniósł ją wtenczas, kiedy na jej ustach czerwony pąs zaczął kwitnąć na nowo, a oczy jej zaczęły słać żywe, złote promienie.

— Pustka...

— Wrócę—szeptały mu oczy Kamy, które widział wszędzie, gdzie spojrzał—wrócę, nie zapomnę...

* * *

W Zakopanem spadły śniegi.

Głuche, białe dywany legły na Gubałówce i schodziły na nizinę pomiędzy strumienie i czerniawe świerki, grzejąc pnie ociekłe żywicą, aby nie przemarzły.

Bastyony i wieżyce tatrzańskie otoczyły swoje grube rozsiadłe podnóża czarnymi, niedźwiedzimi kożuchami borów, które pod łopotem wichrów jeżyły sierść-iglastą na sobie i otrząsały bieluchne, srebrne gwiazdki, wypłakane w nocy przez bose widma hal, skąd mróz ojczym wygnał je bez litości.

A zaś do szparkich bar skalistych, pnących się ku zbłękitniałej powietrznej roztoczy do kamiennych obelisków, koronkowych futryn i toczonych przyczółków kutych w granicie, przypadł rozradowany śnieg, walący z brunatnych wierzei chmur i wgryzał się do każdej rozpadliny, po której tłukł się rozzłoszczony potok, do każdego zasionka, upatrzonego przez orły na leże małżeńskie, rzucał nieumęczone wały na wały, które kładły się na poprzek strumieniom, aby je zdusić lub przynajmniej umęczyć tak, że oparzeliskami musiały skarżyć się niebom — siadał czapkami muślinowemi na zrozpaczonych limbach i wdziewał grube koszule, wybielone słońcem, aż oczy raziły, na nagie kościste kadłuby szczytów.

I tak jaśniała ta topiel biała, świecąca w dzień błyskami polerowanej stali, jakby w górach stało wojsko olbrzymów i zasłaniało się tarczami od złotego słońca — to znowu w nocy aż przezroczysta, srebrno szafirowa, widniejąca niby fantastyczne zamarzłe szyby, które król Karpat postawił pomiędzy Lachy a Węgry. Z za szyb wychylał się czasem księżyc okrutnie siwy, mleczny, rozkochany w białości napełniającej świat i idący od gwiazd do gwiazd, aby im mówić o cudownej krainie świecących lodów, śnieżnych, aksamitnych puchów i zastygłych wilkołaków, które w zęby chwytały wicher, hulający po turniach.

Nad Zakopanem stała cisza ogromna, jakby każde uderzenie traciło swój huk, natknąwszy się na miękką osłonę śniegu. Cienie gór, padające na doliny od wstawającego lunatyka nocnego lub od kładącej się spać powieki słonecznej, stąpały po polach, po zboczach i zachodziły znienacka między ludzi, wiejąc na nich zimnym oddechem i szczypiąc im oczy.

A kiedy w jaką błękitną noc wyszedł góral na przyzbę chaty i popatrzył przed się, czuł, że nie inaczejby było, gdyby wszystko wymarło, co znał żywego, a on tylko sam pozostał na morzu bieli ze sklepieniem czarno-szafirowem nad głową, do którego przymarzł ciekawy, srebrnolity księżyc i czeredy złotych gwiazd i dokoła z tem powietrzem, przepojonem wonią wilgotnych śniegów i drobinami światła, które wnikało w głąb piersi, jak balsam kojący.

Kama spędzała po kilka godzin dziennie na werandzie. Otulona futrem, wyciągnięta na leżaku, piła oczami to niezmącone, przeczyste piękno, które, wniknąwszy w przecudne barwy i cudowne linie, stało się u jej nóg przeogromne i niepojęte.

Nigdy jeszcze w życiu tak zblizka nie przestawała z naturą. Nigdy jej umysł nie mógł zapatrzeć się w tajemnice przyrody i trwać dniami całymi w tym stanie. Dopiero teraz powoli w jej zranioną duszę wsiąkały te blaski o niesłychanem natężeniu i najbardziej subtelnych tonach, te kolory palące się tęczowym korowodem, te kształty o niepokalanej czystości to zarysowane koronkową robotą iglastych gałęzi, to rozlewające się w nieobjęte okiem pola zamarzłej bieli, to z rozmachem mocarza wybuchające w górę złomami szczytów górskich.

Rozdrażniona jej wyobraźnia kurczyła się i zasypiała zdrowym snem. Przeczulone zmartwieniem i chorobą zmysły traciły swoją zaczepliwość i poddawały się kojącym wpływom z dziecinną ochotą.

— Miss Terry—rzekła raz do Angielki, która przyniosła jej gazety—tu dobrze, prawda?

— *O yes.*

Wzięła dzienniki do ręki, popatrzyła na nie z uśmiechem i odłożyła je na bok.

— Miss Terry, nie będę czytała. Lepiej patrzeć... prawda?

— *O yes.*

Angielka usiadła obok niej.

— Miss Terry, *you look out very well...* masz inną cerę, jak w Warszawie, młodą i świeżą. (D. c. n.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.